THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. .... [illegible]
Pojedyńczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No 30. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 23-go Lipca, 1903. (July 23.) Rok V.

Ojciec św., Papież, Leon XIII nie żyje!

Cały świat katolicki w żałobie! W żałobie jest po Pasterzu swym Najwyższym, Papieżu Leonie XIIIym, który w sędziwym bardzo wieku, bo licząc lat 93 i pięć miesięcy,— zmarł w Panu dnia 20 Lipca, w poniedziałek o godzinie 4ej i minut cztery po południu — (według czasu rzymskiego; w Pittsburgu była wtedy godzina 10 i dziewietnaście minut przed południem, w Chicago godzina 9a, minut 19 rano).

Przemogła wreszcie starość i silną choroba. To, że Ojciec św. przez dwa tygodnie wytrzymywał silną chorobę zapalenia płuc w tak sędziwym wieku, wprawiło wszystkich lekarzy w podziwienie. Ludzie młodzi nawet nie wytrzymują takiej choroby i wkrótce w niej umierają, więc to, że Ojciec św. tak już stary, tak długo i tak przytomnie przeżył jeszcze dwa tygodnie w tak ciężkiej chorobie to wprawiło wpodziw nawet lekarzy jako po prostu cudowne zdarzenie.

Przytomność umysłu zachował Ojciec św. aż do ostatka. Jeżeli nie drzemał w osłabieniu to choć słabym głosem, ale z przytomnością wszelką modlił się, dawał Kardynałom ostatnie rady i ostatnie błogosławieństwo.

Jeszcze w południe, parę godzin przed śmiercią skinął na pierwszego w urzędzie kardynała Oreglia i przemówił wyraźnie doń w te słowa:

,,Waszej Emmencyi, która wkrótce obejmie czasowo najwyższą władzę w Kościele, poruczam z ufnością kościół cały w tych trudnych czasach'.'

Zaraz wtedy monsignor Bisleti pierwszy szambelan poprosił, aby Ojciec św. udzielił im błogosławieństwa. Papież uczynił zadosyć tej prośbie, — wszystkich pobłogosławił i rzekł jeszcze: ,,To moje ostatnie z wami pożegnanie", — poczem podał do pocałowania rękę obecnym tamże w tej chwili kardynałom: Oreglia, Rampolla, Vanutelli Volpe i Tuton.

Było to rzeczywiście ostatnie pożegnanie, bo odtąd wpadł w sen głęboki. Jeszcze o godzinie 3ej, w tym śnie wyszeptał Ojciec św. parę słów modlitwy, a w godzinę potem zasnął snem wiecznym i oddał Bogu ducha.

Gdy doktorzy orzekli — że śmierć nastąpiła prawdziwa,— wtedy kardynał Oreglia, dopełniając przepisanego w tym razie obrzędu, dotknął srebrnym młoteczkiem czoła Nieboższyka i zawołał nań po imieniu: ,,Joachimie!" — Czynił to po trzy razy, wymawiając to imię coraz głośniej, — a gdy odpowiedzi żadnej nie było, — oświadczył zgromadzonym — ,,Papież rzeczywiście umarł" (Papa vere mortuus est).

Poczem zdjął Nieboższykowi z palca słynny ,,Pierścień Rybaka" jedną z najważniejszych oznak urzędowych Papieża. — Pierścień ten, ubogi zresztą, w rodzaju pieczątki ma pochodzić jeszcze od samego św. Piotra.

Z chwilą zdjęcia tego sygnetu z palca Nieboższyka, władza nad Kościołem Katolickim na ziemi przeszła na osobę dziekana Kollegium Kardynalskiego, na Kardynała Oreglia, który też natychmiast wydał stosowne rozkazy tak duchownym jak i świeckim urzędnikom Watykanu.

Obrzędy żałobne rozpoczęły się wkrótce potem. Zwłoki Ojca śgo przybrano w pontyfikalne szaty i złożono na bogatym katafalku a przy zwłokach odprawiają się ciągle modły za spokój Jego duszy.

Tymczasowy pogrzeb nastąpi podobno w sobotę. Ciało pochowane zostanie w kaplicy Najśw. Sakramentu w bazylice śgo Piotra a pochowane zostanie w niszy (framudze) w ścianie tej kaplicy wydrążonej na wysokości 15 stóp od podłogi. Dopiero kiedyś później zwłoki zostaną pochowane na stałe w bazylice Lateraneńskiej, znajdującej się w przeciwnej od Watykanu stronie Rzymu. Przygotowania do wyboru nowego Papieża zaraz rozpoczęto Wyborcze konklawe rozpocznie się prawdopodobnie 1go Sierpnia, a może później, bo Kollegium Kardynalskie chce zaczekać na przybycie kardynała z Australii, bo chcą, aby do wyborów stawili się wszyscy Kardynałowie.

Gdy wieść o śmierci wielkiego Papieża rozesłano po świecie, objawili żałość swą nietylko wszyscy katolicy, ale nawet i niekatolicy. Wszyscy Królowie, cesarzowie i inni protestanci wszelakiego wyznania, wszystkie gazety całego świata, wszyscy oświadczają żal po zmarłym i wszyscy mówią i piszą o zmarłym dobrze, wychwalając Jego cnoty i wielkie dla całego świata zasługi.

Prezydent Roosevelt przez ministra Hay'a wysłał następujący telegram do kardynała Rampolla w Rzymie:

"Prezydent Roosevelt pragnie, abym wyraził waszej Eminencyi głęboki jego żal nad stratą, jaką świat chrześciański poniósł przez śmierć Jego Świątobliwości, Leona XIIIgo. Wzniosły charakter Papieża, jego wielka nauka i miłość dla całej ludzkości sprawiły, że był prawdziwą ozdobą swego najwyższego urzędu i uczyniły panowanie jego długie najświetniejszem w historyi Kościoła Katolickiego.

John Hay,
minister Spraw Zewnętrznych.

Podobne telegramy zasłali do Rzymu wszyscy bez wyjątku królowie i cesarzowie katolicy i protestanccy.

O świętem życiu i wielkich czynach świeżo zmarłego Papieża można by skreślić całe tomy.

Poniżej podajemy parę ważniejszych dat z życia Ojca śgo.

Urodzony dnia 2go marca roku 1810 jako Joachim Pecci, obecny Papież Leon XIII, poświęcił się stanowi duchownemu w wieku dojrzałej młodości. W roku 1824, wstąpił do Kolegium w Rzymie, a w roku 1832 do Kollegium duchownego. Wyświęcony na kapłana dnia 31 grudnia roku 1837, został przez Papierza Grzegorza XVI, mianowany apostolskim delegatem w Benevento, gdzie pozostał do roku 1841, poczem objął urząd gubernatora w Spoleto. Od roku 1843, do r. 1845, był papiezkim nuncyuszem w Brukseli, w Belgii. W roku 1846 był konsekrowany na arcybiskupa Damiety in partibus infidelium; dnia 19 grudnia roku 1853 otrzymał purpurę kardynalską, a powołany 20 lutego roku 1878 na Stolicę Apostolską, w dniu 3go marca tegoż roku włożył na głowę tyarę papiezką.

Zmarł w Panu dnia 20 Lipca 1903 roku o godzinie 4:04 po południu.



ŚWIĘTEJ PAMIĘCI
PAPIEŻ LEON XIII.
Zmarł w 94ym roku życia, dnia 20go Lipca, 1903 roku.

†

ARCYBISKUP KATZER UMARŁ.

Wielki przyjaciel polaków, Najprzewielebniejszy ks. Fr. Xawery Katzer, Arcybiskup Milwaucki, zmarł w klasztorze św. Agnieszki, w mieście Fond du Lac, w Stanie Wisconsin, dnia 20 Lipca wieczorem.

Ś. p. Arcybiskup Katzer, był wielce przychylnym Polakom w Ameryce i prawdziwym ich przyjacielem, co udowodnił po wiele razy. Jednym z wielu dowodów jego życzliwości dla polaków jest i ten, że gorąco popierał starania polskiego Kleru w Ameryce o otrzymanie polskich biskupów dla polaków w Ameryce. W tym celu czynił co tylko mógł, a nawet przeszłego roku, będąc w Rzymie, popierał tę sprawę gorąco.

Arcybiskup Katzer, mimo niemieckiego swego nazwiska nie był podobno niemcem, lecz ze słowiańskiej, morawskiej miał pochodzić rodziny. To tłumaczy bratnią miłość Jego ku polskiej narodowości.

Fr. Xawery Katzer urodził się w m. Ebensee na Morawie, dnia 7go Lutego, 1844 roku. Studya odbywał początkowo w mieście Linz, a w roku 1864ym przybył do Ameryki, gdzie w Seminaryum Saint Francis przy Milwaukee skończył nauki teologiczne i w roku 1866, dnia 21 Grudnia otrzymał święcenia kapłańskie. Potem mianowany został proboszczem w m. Greenbay i sekretarzem Biskupa Krautbauera. W Maju 1886 roku został biskupem dyec. Green Bay, a w roku 1890ym wstąpił na arcybiskupią milwaucką stolicę po arcybiskupie M. Heiss.

Ostatnimi czasy, od przeszło pół roku, ś. p. Arcybiskup Katzer zapadał coraz bardziej na zdrowiu, aż wreszcie teraz choroba ta ostatecznie przecięła nić poczciwego i pracowitego Jego żywota.

Niech zacny przyjaciel polaków spoczywa w pokoju, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków. Amen.

AMERYKA.

Tucson, Arizona.

Pod datą 15go Lipca telegrafują z tamtąd: Pomiędzy dwoma szwadronami 14go pułku konnicy przyszło w miejscowości Bonita niedaleko od Fort Grant do krwawej bitwy w której walczono rewolwerami i nożami. Kapral Seidensticker został śmiertelnie pokaleczony, a trębacz Davis raniony niebezpiecznie. Około 50 osób wzięło udział w bitwie; kto zaczął strzelać, sprawdzić niepodobna.

Bayonne, N. J.

Umarła tu w tych dniach jedna z najmniejszych w świecie kobiet, panna Mary J. Purcey. Wysoka była na 31 cali a ważyła tylko 50 funtów; umierając liczyła 40 lat. Przyczyną śmierci miał być upał.

Także ziółko.

W Chicago, Illinois, niejaki Horwarth zamordował swą żonę i sam się potem postrzelił. Zabita liczyła lat 56 a Horwarh był już piątym jej mężem. — Dwóch pierwszych mężów ją opuściło, nie mogąc wytrzymać z sekutnicą, trzeci powiesił się na suchej gałęzi, z czwartym wzięła rozwód a piąty ją zastrzelił.

Bocian u starego Clevelanda.

Coś widać ma się na wojenne czasy, bo jak donoszą z m. Buzzard Bay, gdzie zamieszkuje ex-prezydent Cleveland, to tamtędy przelatywał bocian i staruszkowi temu,— liczącemu dziś 67 lat, — urodził się dnia 18go Lipca zdrowy jak ryba syn.

Jestto piąte z rzędu dziecko państwa Clevelandów. Mają dotąd trzy córki i dwóch synów. Imiona ich są jak następuje: Esther, Marion, Ryszard i Ruth; —jakie nadadzą imię nowemu następcy tronu staruszka papy Clevelanda, do tej chwili jeszcze nie wiadomo. Państwo Cleveland pobrali się w roku 1886ym, gdy Cleveland był prezydentem StanówZjednoczonych. Pani Cleveland, z domu Folsom, jest młodą jeszcze kobietą, lecz ile lat liczy, nie możemy w tej chwili powiedzieć, bo kobiety zwykle nie rade wyjawiać swego wieku. W każdym razie można staruszkowi powinszować.

Pan Schwab i chory i nie chory jak różnie mówią doktory.

Charles M. Schwab, — milioner, prezydent morganowego trustu stali, jeden z najświetniejszych dzisiaj finansistów w Ameryce, który coś 20 lat lemu ubożuchnym był subiektem w składzie cygar, — jest dziś podobno mocno chory na niepokój i nerwowość. Widać, że szybkie zrobienie milionów nie wpływa dodatnio na zdrowie...

Chorobę pana Schwaba starają się urzędnicy trustu i familia okryć tajemnicą, — lecz ukrywanie takich rzeczy pobudza właśnie reporterów gazet do tem szaleńszego ścigania za nowinami; to też gazety podają całe szpalty najdziwniejszych wieści o tej chorobie. — Ostatnie wieści głoszą, że chory znajduje się w hotelu St. James w Filadelfii pod przybranem nazwiskiem i leczy się zażywając zupełnego spokoju, tak mu potrzebnego na skołatane w pogoni za złotem nerwy.

Pan W. E. Corey, prezydent trustu, pomocnik i zastępca Schwaba,— nagabywany przez reporterów, oświadczył, że nie powie gdzie Schwab się znajduje, — bo tenże potrzebuje zupełnego spokoju i pragnie, aby reporterzy chcieli zypomnieć o nim przez parę chociaż tygodni.

Góra z żelaza.

W granicach miasta Iron Mountain, w Stanie Michigan, gdzie znajdują się kopalnie rudy żelaznej, odkryto dnia 18 Lipca nadzwyczaj bogate pokłady rudy żelaznej, —tak bogate, — że to już nie ruda, ale samo niemal prawie żelazo.

Pokłady rudy dochodzą tuż pod powierzchnię ziemi, co niezmiernie ułatwi wydobywanie te bogactwa z ziemi. Ziemie te posiada rozumie się oddawna bogata kompania. Nowe to odkrycie warto dla kompanii kilka milionów dollarów.

BIEDNA POLSKO, ZE MASZ TAKIE WYRODNE DZIECI!

Straszna jest potęga namiętności. Raz rozkazane i obudzone szaleją one jak rzeki wezbrane lub ogień wszystko pożerający, obracając w gruzy co dobre, piękne i szlachetne. Tam, gdzie przeleciały burze namiętności zostaje nieraz tylko wielki cmentarz moralny, wielkie gruzowisko. Siła namiętności jest elementarną, gigantyczną, lecz i ona ma swe granice, i dla niej jest meta, którą rzadko przekracza. Granicą tą, taką metą jest śmierć. Tam gdzie ona kościste swe pokaże oblicze, tam umilka namiętności moc; wobec ponurego i zagadkowego jej majestatu ucissają się nienawiść i chęć zemsty. Z poszanowaniem spogląda najzacięty człowiek, jeżeli ma choć odrobinę szlachetności w sobie, na śmiertelnego wroga swego, gdy ten leży w agonii, gdy walczy walkę ostatnią z wszech niszczycielem życia.

Namiętność co nawet wtedy nie może zamilknąć i się pohamować gdy widzi, że osoba znienawidzona u wrót wieczności stoi, namiętność taka, traci wszystko, co mogło w niej być słusznego i wytłumaczalnego i staje się — podłością bezdenną!

Niezależny dzienniczek Warta i jego sztab redakcyjny są smutnym i ohydnym obrazem takiej podłości. Jest to szczęściem dla ogółu polskiego, że pismidło Warta jest mało znanym i że artykuliki w nim umieszczone nie mają wielu czytelników. Gdyby świstek Warta nie był świstkiem ale znaną gazetą, to by artykuł w Numerze 28 pod tytułem: "Zdziecinisły papież szykuje się do wieczności" wystarczył, by podniecić przeciw polakom burzę podobną do tej, która wstrząsła całą prasę po nieszczęsnym czynie Czołgosza.

Artykuł Warty jest szczytem podłości, głupoty i ślepej nienawiści. Zarzuca on Ojcu św. że sprzedał za marny grosz katolików sułtanowi, Chińczykom i Carowi Moskwy.

Kilka tych cytatów wystarczy by udowodnić, że redakcya Warty musi mieć bardzo ścisłe stosunki ze skarbnikiem Watykanu a oraz z cesarzem chińskim, ze Sułtanem tureckim i ze żydami niemieckiemi, albowiem tylko w taki sposób można sobie wytłumaczyć tę zadziwiającą okoliczność, że jest o wszystkim tak dokładnie poinformowaną. Cytata te wystarcza tu ażeby wzbudzić w nas uczucie ubolewania nad tymi co te obelżywe androny czytają i by dokazać, że najlepsza nagroda za tę redakcyjną wszechwiedzę by było: dwadzieścia pięć zaaplikowanych na najszlachetniejszą część redaktorów Warty.

Czytając artykuł Warty przypomniała mi się mimowoli bajka o konającym lwie i o ośle co go kopł. Leon XIII, jeden z największych i najszlachetniejszych ludzi czasów naszych kona, dogorywa wśród współczucia całego cywilizowanego świata a w mieście byków nieudany jakiś byczek niezależny rogami swymi się porywa na tego olbrzyma duchowego, na tego starca, którego zdobi aureola wszechświatowej miłości, wszechświatowego poważania. Zaprawdę ten waryat co z motyki się na księżyc rzucał był jeszcze Salomonem wobec złośliwego bzika z redakcyi Warty. Cały artykuł Warty byłby właściwie śmiesznym gdyby nie był tak podłym i gdyby nie był pisanym przez polaka. Wobec tego, że Polak się mógł tak dalece zapomnieć i coś podobnego napisać, żałość serce napełnia; i mimowolnie nasuwa się każdemu Patryocie pytanie: jaką jest przyszłość nasza, jeżeli nasza matka Ojczyzna, takie potworne dzieci rodzi?!....

Największe zło nieraz ma dobre następstwa. Psychologiczna ta prawda może nas wobec artykułu Warty za pocieszenie służyć, albowiem daje ona nam nadzieję, że ów artykuł otworzy oczy tym niezależnym, co nie stracili jeszcze wszelkiego uczucia honoru i uczciwości i że nakłoni ich, by powrócili na drogę prawdy i wiary, na drogę jedyną prowadzącą do odrodzenia, do odbudowania Ojczyzny. Jestem polakiem i kocham Polskę ale wolę by nigdy nie powstała ze swego krwią męczeńską zbroczonego grobu, jeżeli odrodzenie jej by miało być dziełem takich ludzi, jakim jest autor artykułu w "Warcie" o Leonie XIII.

Ufając że artykuł Warty natrafi na ogólną pogardę i że niejeden głos oburzenia przeciw niemu się jeszcze podniesie i spodziewając się że autora jego nie minie kiedyś zasłużona kara za to, że w osobie Leona XIII, obraził cały świat katolicki, pozostaję z pozdrowieniem,

Jerzy Vandalin-Mniszech.

(Od Redakcyi Wielkopolanina: Szanowny Korespondent niech w słusznem oburzeniu swem pocieszy się tem, że dziś o wielkim tym Papieżu piszą źle sami tylko.... kryminaliści. Wszystkie protestanckie dzienniki od pierwszego do ostatniego, wszyscy nawet protestanccy duchowni, wszyscy piszą i mówią z najwyższem uznaniem i poszanowaniem o wielkim tym Starcu, — a źle o nim mówią i piszą sami tylko niezależni........kryminaliści.

Spisek wojskowy rosyjski przeciw carowi Pawłowi I.

Straszna zbrodnia, dokonana w konaku belgradskim, przywodzi na pamięć podobną zbrodnię, jaka przed laty 102 spełnioną została, również przez wojsko, na osobie ówczesnego cesarza rosyjskiego Pawła I.

Car ten był nam Polakom sympatyczny z powodu życzliwości, jaką okazał naszemu Kościuszce. O tragicznym jego zgonie zrobił aluzyą Adam Mickiewicz w znanej pieśni więźniów w III części "Dziadów":

"Nie dbam jaka spadnie kara,
Mina, Sybir, czy kajdany".

Gdy wieszcz nasz pisał swoją piosnkę, wspomnienia tragicznego zgonu Pawła jeszcze były świeże, przechodziły z ust do ust drogą tradycyi, bo dokumentów historycznych na to wówczas nie było — oficyalnie car umarł na apopleksyą dnia 12 marca roku 1801. Dopiero między r. 1860 do 1865 pojawiły się krótkie wyciągi z pamiętnika jednego z jenerałów rosyjskich współczesnego owej katastrofie, a w roku przeszłym (1902) Kasprowicz w Lipsku wydał pamiętnik ten w całości p. t. "Zapiski N. A. Sabłudowa o wremenach Imperatora Pawła I. i o kończynie etoho gosudarya". Autor pamiętnika nie należał do spiskowców, ale służąc w pułku konnej gwardyi, w czasie katastrofy był w czynnej służbie w randzie pułkownika, i to, co sam słyszał, wiernie opisał.

Duszą spisku byli hr. Palen i jenerał Bennigsen—oczywiście Niemcy. Wieczorem 11. marca spiskowcy bawili się w małych kółkach, a około północy wieczerzali wspólnie i sowicie raczyli się szampanem, poczem zabrali się do dzieła. Argamakow, adjutant pułku preobrażeńskiego, którego obowiązkiem było donosić carowi o pożarach, zdarzających się w stolicy, stosownie do umowy, w przedpokoju carskiej sypialni krzyknął "pożar"! Wtedy spiskowcy, w liczbie około 180, rzucili się ku drzwiom sypialni, ubili dwóch huzarów, stojących tu na posterunku, wyłamali drzwi, — ale cara da razie nie znaleźli. Myśleli, że car uszedł w komnaty carycy, ale drzwi były zamknięte od wewnątrz, więc ptak musiał być w klatce, przetrząsano kąty, ale napróżno.

Wtem wszedł jenerał Bennigsen, zajrzał do kominka i za ekranem ujrzał cara "Le voila!" (Oto on) — pokazał palcem — poczem nieszczęśliwą ofiarę wyciągnięto z ukrycia.

Car zapytał się, czegoby chcieli. Wtedy książ Platon Zubow zwrócił się do cara z przemową przedkładając, że despotyzm jego zmusza naród do żądania zrzeczenia się tronu. Zaczęła się utarczka na słowa, która trwała około pół godziny i w końcu między wzburzonym carem o pijanymi spiskowcami przyszło do burdy. Wtedy pijany hrabia Mikołaj Zubow, człowiek ogromnego wzrostu i niezwykłej siły, uderzył cara i krzyknął nań: "Czego tak krzyczysz?!" Oburzony car oddał uderzenie, poczem Zubow, trzymając w kułak dużą tabakierkę, jakich owemi czasy używano, całą siłą rozmachu uderzył Pawła w lewą skroń i na ziemię powalił.

Wtedy lokaj Zubowa, Francuz, skoczył carowi na piersi, a Skaryatin, oficer pułku izmajłowskiego, zdjąwszy wiszącą nad łożem Pawła szarfę, okręcił ją na około carskiej szyi i był koniec.

Jak tylko o śmierci cara dowiedział się Muchanow, marszałek dworu cesarzowej Maryi Teodorówny, natychmiast kazał zbudzić hrabinę Liwen, starszą damę dworską i nauczycielkę carskich dzieci. Carowa rzuciła się z krzykiem ku drzwiom mężowskiego apartamentu, i żądała aby ją wpuszczono, ale grenadyerzy skrzyżowali bagnety. A gdy i oficer dyżurny Wołkow odmówił, tłomacząc się, że ma inny rozkaz, wtedy biedna kobieta rzuciła się do nóg sołdatów i obejmując ich kolana, błagała o litość. Naprożno — żołnierzyska łkali, jak dzieci — ale nie wpuścili. Stało się to dopiero po upływie 24 godzin, gdy zatuszowano ślady zbrodni, bo nawet trójgraniasty kapelusz tak nasunięto na głowę cara, aby zakryć lewe oko i lewą skroń, zranioną w czasie zamachu.

Nad ranem po ubiciu cara wojsko miało przysięgać jego następcy Aleksandrowi, którego wykwitowano do pałacu Zimowego, a komendę nad zamkiem Michajłowskim, gdzie Paweł dokończył żywota, wziął jeden z głównych spiskowych Benningsen.

Wszystko było przygotowane do przysięgi — powiada Sabłukow. Ale żołnierze jakoś nie chcieli krzyczeć "hura" nowemu carowi. Wtedy nasz jenerał Tormasow kazał mi "pomówić z żołnierzami". Zwracam się tedy do pierwszego podoficera na prawem skrzydle i mówię:

— Słyszałeś, co się stało?

— Tak jest—słyszałem.

— Więc przysięgniecie Aleksandrowi?

— Panie pułkowniku, czy rzeczywiście widzieliście zwłoki cara Pawła?

— Nie — nie widziałem.

— Nie dziwnieżby to było przysięgać Aleksandrowi, podczas kiedy Paweł może jeszcze żyje?

— Oczywiście—tak.

Wtedy wykomenderowano oddział do pałacu z rozkazem, że żołnierze mają być dopuszczeni do obejrzenia zwłok imperatora. Bennigsen się wzbraniał pozwolić im na to.

Dopiero, gdy dowódzca wyjaśnił Bennigsenowi, że pułk przysięgi odmawia, póki nie ujrzy cara na marach, pozwolił wejść żołnierzom i z daleka przypatrzeć się carowi. Gdy wrócili zapytano, czy rzeczywiście car umarł, i czy go wszyscy widzieli.

— Tak w samej rzeczy — odpowiedzieli — "krjepko umer".

Tak się skończyła tragedya ostatniego "carobójstwa" na tronie rosyjskim, dokonanego przez wojsko.

Wrażenie ciemnego od urodzenia po szczęśliwej operacyi.

Ciemny od urodzenia John Carruth, zamieszkały w Szkocyi blisko Glasgowa, odzyskał w 30 roku życia wzrok po szczęśliwie dokonanej operacyi. Natychmiast redakcye dzienników angielskich wysłały swych sprawozdawców dla spisania wrażeń operowanego, który jest dość inteligentnym, aby je mógł opisać. Otóż wyrzekł on, że wzrok jest "kluczem do szczęścia" i że on jedynie pozwala ocenić wartość życia. Pierwszem jego objawionem życzeniem było zobaczyć swą matkę. Przewieziono go w tym celu koleją do Greenock. Kiedy pociąg przejeżdżał tunel, spytał go jeden z towarzyszów, czy obecna ciemność przypomina mu stan jego ślepoty. Carruth odpowiedział: "Oczywiście jest ciemno, lecz mimo to, gdy otworzę oczy, mam wrażenie światła".—Lecz przecież panuje tu zupełna ciemność—odpowiedziano mu.—"W takim razie, moi drodzy, wy nie macie pojęcia, co to jest ciemność. Wszystko to nie jest tą nocą, w jakiej byłem pogrążony w czasie mej ślepoty". Operowany czuł bliskość morza znacznie wcześniej, niż jego otoczenie, z pomocą nerwu powonienia szczególnie zaostrzonego, jako też słuchu tak subtelnego, który odróżniał ruch fal wtedy, gdy wrażeń tych nikt z otoczenia jeszcze nie odbierał. Na stacyach obserwował ciekawie młode dziewczęta, wyszłe na jego spotkanie. "One noszą na sobie za dużo niepotrzebnych rzeczy", rzekł na ich widok. — Kiedy się go zapytano, jakie wyobrażenie miał o kobietach w czasie swej ślepoty, odrzekł: "Nigdy sobie nie wyobrażałem, żeby ich uśmiech był tak wdzięczny, tak czarujący". Kiedy wsiadł na statek na rzece Clyde, rzekł: "To wspaniałe"—szukał innych słów zachwytu. W powrocie zachwycał się widokiem statków i kolei. Kiedy mu dano papierosa, radował go niezwykle niebieski dymek. Był niezmużony, chcąc napawać oczy widokiem nieba i morza. Mimo ulewnego deszczu stał na pokładzie. Widok zwierząt w ogrodzie zoologicznym zdumiał go, zaś małpę uważał za rodzaj człowieka.

Gazety w Rosyi.

Podług ogłoszonej niedawno statystyki, wychodziły w r. 1902 w państwie rosyjskiem 872 dzienniki i pisma peryodyczne w języku rosyjskim, 131 w fińskim i szwedzkim, 101 w polskim, 56 w niemieckim, 16 w łotewskim, 13 w estońskim, po 7 w języku francuskim i ormiańskim. W Finlandyi przypadał jeden dziennik na 13,000 mieszkańców, w prowincyach nadbałtyckich na 27,000, w Królestwie Polskiem na 73,000, w Rosyi europejskiej na 115,000, w Syberyi na 165,000, w środkowo-azyatyckich prowincyach Rosyi na 888,000 mieszkańców.

Z chwili.

Sport cyklowy dziś upada,
Motor nad nim górę bierze,
Iż oszczędzą nóg sportsmeni
Ktoś się cieszy bardzo szczerze

Mnieby cieszył też ogromnie
Ten sportowy kawał nowy,
Gdyby nie to, że nóg szczędząc
Dziś sportsmeni tłuką głowy!

Polscy kapłani.

Szesnastu kapłanów zostało wyświęconych przez arcybiskupa Quigley w Chicago.

Chicago, Ill., 13 lipca. — W sobotę rano ks. Arcybiskup J. E. Quigley udzielił święcenia kapłańskie szesnastu klerykom, pomiędzy którymi także takowe odebrał Józef Kruszka, z parafii św. Andrzeja z West Hammond. Józef Pajkowski i Leon Grudziński.

Ks. Kruszka wyjechał do West Hammond, gdzie wczoraj w powyżej wymienionej parafii odprawił pierwszą Mszę św. Ks. proboszcz Nowakowski dołożył wszelkich starań i z tego powodu owa uroczystość udała się jak najwspanialej.

Ks. Józef Kruszka urodził się 1878 roku w Księstwie Poznańskiem, a licząc lat jedenaście przybył ze swymi rodzicami do Ameryki i osiedlił się z nimi w South Chicago; dwa lata później zaś przeprowadzili się jego rodzice do West Hammond, gdzie do dziś zamieszkują.

Ks. Józef Kruszka kształcił się i ukończył kurs kolegialny w seminaryum polskim w Detroit, Mich. Kończył zaś swe studya teologiczne w Kenerick seminaryum w St. Louis Missouri.

Ks. Józef Pajkowski odprawił prymicye w kościele N. M. P. w South Chicago, zaś ks. Leon Grudziński odprawi prymicye jutro w tymże kościele.

Przejście królowej Natalii na katolicyzm.

Kilka miesięcy temu, królowa Natalia serbska przyjęła w zupełnej cichości, prawie w tajemnicy religię katolicką. Było to niespodzianką dla świata, nie było nią dla najbliższych. Od kilku lat królowa oddawała się z zamiłowaniem studyom religijnym i starała się poznać istotę katolicyzmu. Przewodnikiem jej w tej pracy był proboszcz robotniczej dzielnicy Plaisance w Paryżu ks. Bodar-Solanga, jeden z najczynniejszych pracowników na polu akcyi socyalnej, a zarazem prawdziwy apostoł stołecznego proletaryatu. Z rodziną jego, zamieszkującą w jesieni wilę w jej sąsiedztwie w Boaritz, zawiązała królowa znajomość, a przez to zbliżyła się i do księdza, który po przygotowaniu jej do tego aktu, przyjął jej wyznanie wiary i pozostał odtąd przyjacielem i doradzcą. Z jego ust usłyszała nieszczęśliwa matka straszną wieść o zamordowaniu swego syna. Nie ulega wątpliwości, że przejście królowej na katolicyzm utrudniło jej stosunki z Serbią i pogodzenie z synem. Mimo nader platonicznego przywiązania do prawosławia, ma jednak Serbia ze wszystkich krajów bałkańskich najwięcej uprzedzeń do katolicyzmu i faktem jest, że dotychczas gmina katolicka w Białogrodzie bardzo liczna, bo mająca do 5000 członków, nie zdołała uzyskać u rządu legalnego uznania i prawa egzystencyi, i tylko w eksterytoryalnym obrębie austro-węgierskiego poselstwa może wykonywać religijne obrzędy. Pomimo tego w najbliższem, domowem otoczeniu króla Aleksandra, znajdowało się wielu katolików, którym zmarły okazywał więcej zaufania, niż swym współwyznawcom.

Pogrzeb Alexandra i Dragi

odbył się w nocy z dnia 11 na 12go Czerwca. Oprócz zwłok króla i królowej, zostawiono w pałacu zwłoki Łazarza Petrowicza, Milkowicza i Majewicza. Naumowicz śmiertelnie raniony przy wysadzaniu dynamitem drzwi od sypialni, został zaniesiony do mieszkania. Żołnierze z oddziału sanitarnego umyli zwłoki, ubrali i ułożyli je do trumien w piątek w nocy. Król miał na sobie czarny garnitur cywilny, królową ubrano w bladoróżową suknię: trzem oficerom przywdziano mundury. Trumny ustawiono rzędem w przedsionku. Zwłoki króla i królowej były strasznie poranione. Prawa strona twarzy króla sina i obrzękła, prawdopodobnie upadł na nią, wyrzucony przez okno do ogrodu, na szyi ma wielką ciętą ranę, dłonie posiekane. Twarz królowej podrapana, na lewym policzku długa i głęboka rana cięta, którą zeszyto, nadto kilka ran od kuli na czole, ręce również posiekane, a rany między palcami takie głębokie, że je poszyszywano. Twierdzą, że już po morderstwie wszyscy obecni oficerowie strzelali do trupów i cięli pałaszami, aby żaden nie był wolny od zarzutu współudziału. O północy zaczęto lutować trumny. Zwłoki Mikowicza zawieziono do domu jego teścia Markowicza, również zamordowanego Maljewicza i Petrowicza na cmentarz. Trumny pary królewskiej ustawiono na dwóch wojskowych wozach sanitarnych i pod eskortą 12 żandarmów konnych, kapitana i urzędnika policyi zawieziono na cmentarz, gdzie czekało 5 duchownych, którzy odprawili krótkie modlitwy, poczem trumny spuszczono do grobu.

Z tajników chłopskiej duszy.

Do krakowskiej "Nowej Reformy" piszą z Płocka: "Pod Mławą chłop, przyciśnięty kłótnią w rodzinie, sprzedał posiadłość dwówłókową, prawosławnemu urzędnikowi. W kilka dni potem mocno zaniemógł i wizye jakieś trapić go zaczęły. Kiedy go ani spowiedź ani modlitwy nie uspakajały, pobiegła żona do sąsiadki, należącej do inteligencyi, do której lud okoliczny ma pewne zaufanie, prosząc ją, aby odwiedziła chorego. Za jej przybyciem, chory zwierzył się, że mu sumienie wyrzuca sprzedaż ziemi, a jakieś duchy wciąż mu ukazują się i szarpią mu serce.—Niech mi pani poradzi, co ja mam uczynić — błagał. Rada była bardzo trudna, po namyśle wszakże, włościanin zdecydował się dać 500 rubli odstępnego, byle tylko zwrócono mu ziemię. Nowy nabywca wszakże nie zgodził się na to, chłop musiał się wynieść. Odtąd wszakże leży chory, a lud okoliczny z wielkiem skupieniem powtarza: — Nie dziwota — to kara Boża za wprowadzenie "cudzowiercy".

Do Bolesława Prusa.

Z gołębiem sercem ruszył w świat,
Z bliźniaczą w duszy nutą,
I szedł przez długi szereg lat,
I dolę krzepił lutą.
I bywał tam, gdzie każdy świt
Z rozpacznej snuł się przędzy,
I rosił łzą na ciężki byt,
I dłoń podawał nędzy!
Gdzie niskich chat zapadły zrąb,
Gdzie pracy pot na czole,
Tam w piersi swej szlachetną głąb
Brał dolę i niedolę.
Warsztatu znój, sieroców parć,
Izdebka bez promyka —
To była barć, kochana barć
Miłości pasiecznika.
A nie szedł tam, by kwiaty rwać,
Nie tęsknił za wawrzynem,
Lecz rzucał myśl w uśpioną brać,
A słowa wiązał czynem!
A nie szedł tam na głośny dzwon,
Po chwalby czczej łuczywa,
Lecz za swój siew, lecz na swój plon
W cichości czekał żniwa!
Bo był, bo jest jak gwiezdny wóz,
Co w mrokach jutra świeci,
Nazywa się *Bolesław Prus!*

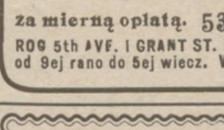
....

"Na fundusz naszych dzieci!"
Na wiedzę tym, co mają przyjść,
Gdy życie byt nasz skreśli!
Na żywą kiść, wawrzynów liść,
Na pomnik Jego myśli!

K. (L. Laskowski.)

Stara babka.

Pani Anna Hach, zamieszkała w Vining, Iowa, licząca lat 71, była chorą przez bardzo długi czas. Nie mogła wcale jeść i gubiła swą wagę zadziwiająco prędko. Oprócz tego miała na ramieniu kilka płynących ran, z którego to powodu nie mogła ramieniem wcale władać. Jej syn, p. Piotr Hach, kupiec z Cedar Rapids, Iowa, posłał jej Triners Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, którego rezultat znał z własnego doświadczenia. Stara babka przyszła wkrótce do zdrowia. "Babka znowu jest zdolną poruszać chorem ramionem i pracować cokolwiek około domu. Powiada ona, że niema lekarstwa jak Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który daje starym ludziom nową siłę i energię. To lekarstwo ma bardzo przyjemny smak i jest decydująco skutecznem we wszystkich wypadkach odnoszących się do trawiących organów. Uzupełnia trawienie i w ten sposób buduje nową czystą krew, fundament życia i zdrowia. W aptekach. Józef Triner, fabrykant, 799 S. Ashland av. Chicago.







Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Krotoszyn.

Moryc Gerahter żył znany lichwiarz, tak zwany wyrazem technicznym "Krawattelmacher" t. j. taki, który dłużnikom, ofiarom swoim szyję tak ściska, że ich dusi materyalnie — nareszcie osądzony na 5 lat ciężkiego domu. Proces trwał 3 dni — głównym powodem procesu było fałszerstwo weksli.

Różnowo.

Nienawiść zaślepia. W jednej miejscowości w Księstwie wybuchł pożar. Sikawka sąsiedniej polskiej wioski podążyła z pomocą, aby ratować zagrożone budynki Niemca, protestanta. Polacy wszystkich sił dokładali, aby tylko pożar stłumić i budynki Niemca nisko zabezpieczone od zniszczenia zachować. Oczywiście mówili ze sobą przy robocie ratunkowej po polsku. Ks. który przybył z parafianinami swymi, stanął sam przy sikawce i czynnym przykładem zachęcał do gorliwego ratunku, w tem nagle nadbiegł Niemiec w dość poważnym wieku i przyskakując z oburzeniem woła na głos: hier wird nur deutsch gesprochen. — Tak to Niemiec umiał wynagrodzić gorliwość dzielnych naszych wiarusów.

Olsztynek.

Okradziono pocztę w Olsztynku (dziś Hohenstein) w Prusach Wschodnich. Niewyśledzeni dotąd złodzieje skradli w nocy z 23 na 24 Czerwca 14,000 marek w gotówce.

Poznań.

Biskup sufragan ks. Likowski z archidyecezyi poznańskiej objeżdża teraz wszystkie parafie tej archidyecezyi witany wszędzie owacyjnie przez lud jak wódz po odniesionem zwycięstwie. W niektórych okolicach wyjeżdżają na jego spotkanie banderye chłopskie, gdzieindziej lud wyprzęga konie z pojazdu i sam ciągnie wóz wśród tryumfalnych okrzyków.

Berlin.

Z powodu powodzi i oberwania chmur i gwałtownych deszczów, ucierpiały w ostatnich dniach bardzo wiele austryacki i pruski Szląsk. Wprost hiobowe wieści dochodzą o rozmiarze klęsk elementarnych. Najwięcej ucierpieli mieszkańcy dolin i nizin nad Ezą, Glatz, Yagerndorf i Troppau. W tych miejscach szalone prądy wód szląskich pozrywały mosty przydrożne i kolejowe i wszelką komunikacyę przerwały. Po wsiach i miejscowościach nad brzegami rzek, bardzo wiele domów, stodół, kop siana i bydła poszło z prądem wody, a stąd i owąd donoszą i o ofiarach w ludziach których miało zginąć około 30stu. Niektóre niziny, są wprost na pół mil pozamulane, a role i pola urodzajne wraz stoją pod wodą.

Powódź na Szlązku.

Gwałtownie wezbrane wody w okręgu wrocławskim, raciborskim i ulteckim (Neisse), porwały z sobą domy, stodoły, mosty, a gdzie niegdzie podmuliły kościoły, nie szczędząc nawet cmentarzy, z których bardzo wiele trumien z ciałami nieboszczyków, poszło z prądem wody.

W dolinie gór Sudetów, w okręgu sądowym Freiwaldau, na Szlązku austryackim zakład kąpielowy Grafenberg, został najsrożej nawiedzony powodzią, 50 pałaców i domów leczniczych, woda bądź to uniosła, bądź też doszczętnie zniszczyła, lub z miejsca ruszyła, przyczem 30 kurujących się utonęło, lub wśród snu w pomieszkaniach zalanych zostało.

Miasto Troppawa stoi od 26 godzin pod wodą. Powódź zbliża się ku Wrocławowi. Rzeka Odra wystąpiła z brzegów i rozlała się korytem, jak daleko oko ludzkie sięga.

Również i Warta w Poznańskiem wskutek wylewu wyrządziła szkody w zasiewach i plonach, na 30ci milionów marek.

W prowincyi, nad rzeką Renem, panuje burza, połączona z piorunami. Bardzo wiele osób umarło rażonych piorunem.

Polak wybrany.

W okręgu wyborczym chojnicko tucholskim wybranym został do parlamentu niemieckiego w dniu 10 lipca, radykał polski, Kulerski, zwolennik Korfantego. Przepadł kontra kandydat jego, właściciel dóbr p. Sikorski.

W okręgu tym odbyły się ponowne wybory z powodu, że poseł Czarliński w dwóch okręgach obrany, złożył mandat z tego okręgu i zatrzymał z okręgu szubińskiego.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Dzielny wójt.

Gmina Potok w powiecie stopnickim, gub. kieleckiej, ma od lat już wielu wójta, o którym tak do nas piszą:

"Jest to gospodarz zamożny z tego Potoka, człowiek bardzo rozsądny, cierpliwy i zdolny. Zna się on dobrze na swych obowiązkach z doświadczenia, i zna potrzeby gminy, bo urzęduje w niej lat już 20.

Wszystkie drogi gminne naokoło, po większej części piaszczyste, trudne do przejazdu z ciężarem, pobił kamieniem tłuczonym, czyli obrócił w twarde, bite gościńce, żwirówki (szosy). Przytem rowami je okopał i poobsadzał drzewami dzikiemi i owocowemi. Również na ziemi nieużytecznej i na piachach wszędzie posasadzał drzewa leśne. Więc teraz dobrze jest u nas jeździć, i przyjemnie dla oka.

Tenże wójt, Chabrowski, staraniami swemi wybudował szkołę w Potoku, której wychowańcami są i miejscowy pisarz gminny, i jego pomocnik, i wielu gospodarzy, włościan.

Widząc zaś, że ks. proboszcz w nędznej nadzwyczaj mieszka plebanii, zachętą swą, staraniami i zabiegami wybudował dom piękny i wygodny z cegły, pokryty dachówką sprowadzoną z Sosnowca. Nową tę plebanię ks. Zdybiowski, prob. z Gnojna, podziękowawszy w kościele Bogu i parafianom, w obecności kilku kapłanów z sąsiednich parafij, przed półrokiem poświęcił.

(Gaz. Św.)

I wieśniacy na wielkość chorują.

A z gminy Wiłkołazu, gub. lubelskiej, tak piszą do Gazety Świątecznej:

"Mamy w gminie takiego wójta, który początkowo stał się nim nie z wyboru, tylko przypadkiem, a jednak dobrześmy na nim wyszli. Jest to gospodarz zamożny ze wsi Kłodnicy Dolnej. Był on tylko sołtysem z wyboru, ale że się coś z dawnym wójtem stało, więc musiał wójta do końca trzechlecia zastępować. Potem go już wójtem gminiacy obrali, i na późniejszych wyborach obie rali, tak, że pełni swój urząd już lat blisko 15. Człowiek bo to dobry, rzetelny, i każdemu daje do siebie przystęp, nikt nie potrzebuje przed nim stać bez czapki na głowie. Bogatemu czy ubogiemu dobremi radami pomaga, a obowiązki swe spełnia starannie. To też mamy dobre drogi w gminie, a w kasie gminnej niema żadnych nieporządków. I nie brak też ludzi, którzy mu dobrze życzą. Ale są i tacy, co radziby pozbyć się go jak najprędzej. A dlaczego? Dlatego, że sami pragną być wójtami, i starają się o to rozmaitemi sposobami, nawet i za pomocą pieniędzy, których łożą niemało. Śmiało rzec mogę, że gdyby ktoś powiedział któremu z takich: daj sto rubli, a wójtem będziesz, to bez żadnego namysłu by dał. Raz przyszedł jeden gospodarz do drugiego pożyczyć pieniędzy. Możeby i nie dostał, ale mówi: — Wiecie co? warto żebyście byli wójtem; a możecie być, zróbcie tak a tak.—To ileż na to potrzeba pieniędzy?—pyta tamten.—Żebyście dali choć 50 rubli. — No, to wam dam, tylko starajcie się, żebym wójtem został, a oddawać już mi nie będzie cie potrzebowali.

Inny znów poszedł do drugiego kupować prosięta. A ten mu zaraz powiada:—Prosiąt wam dam, tylko starajcie się, abym był wójtem, to mi płacić nie będziecie.

A ile to na różne poczęstunki pieniędzy łożą, aby tylko do wójtowstwa się dostać! ale jakoś nie mogą się tego doczekać. Na każdych wyborach zostaje wójt stary, bo za nim jest większość dużo.

Piorun w kościele.

W niedzielę 21 czerwca po południu srożyła się burza z piorunami i wielką ulewą w okolicy wsi parafialnej Mstyczowa koło Żarnowca i Szczekocin w gub. kieleckiej. W kościele mstyczowskim miały się właśnie rozpocząć nieszpory, ale ludzi zgromadziło się jeszcze niedużo, bo większa część czekała na progach domów, aż przejdzie ulewa. Nagle błysło okropnie i w tejże chwili rozległ się huk straszny. To piorun uderzył w wieżę kościelną. Na wieży oderwał kilkadziesiąt gontów, wpadł na chór do kościoła, zabił siedzącego tam na ławeczce przy organach chłopca, Capa, a kilku stojących obok niego chłopców powalił i ogłuszył, wreszcie wpadł między ludzi siedzących w ławkach w kościele i kilku poraził. Huk był tak silny, a jasność tak oślepiająca, że prawie wszyscy ludzi w kościele popadali na ziemię z wstrząśnienia i przestrachu, i dopiero po chwili jęli się jeden po drugim podnosić. Zaczęto też zaraz ratować poranionych i porażonych. Odrętwiałych wyniesiono z kościoła i zakopano po szyję w ziemi. Ksiądz wikaryusz Skowera niezwłocznie też pośpieszył z pomocą duchowną. Prócz zabitego Capa, porażonych zostało 8 osób, ale wszystkich uratowano od śmierci. Wieżę kościelną piorun uszkodził nieznacznie. Należałoby ją i kościół zaopatrzyć w gromochron.

Brzeziny.

We czwartek 25 czerwca umarł w Brzezinach w gub. piotrkowskiej ś. p. ks. J. Kisielewski, proboszcz i dziekan brzeziński. Żył lat 69. Do stanu duchownego przygotowywał się w seminaryum przy kościele Św. Krzyża w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1857 i wtedy mianowany był wikaryuszem w Klembowie. W 4 lata później został proboszczem w Chotomowie, i na tem stanowisku pozostawał 25 lat. Roku 1886 przeniósł się do Brzezin i tu przebywał do śmierci.

Wielkie Łuki.

Wielkie Łuki, miasto w guberni pskowskiej, pamiętne z czasów wojen przed 3ma wiekami, nawiedził dnia 14go czerwca groźny pożar. Wszczął się na przedmieściu w samo południe. Zgorzały 42 domy, i śpichrze, i stodoły. Ogień szerzył się tak szybko, że trzeba było wiele mienia na pastwę mu porzucić. Ale i tego mu było zamało. Pochłonął nadto dwoje małych dzieci, których nie zdążono wynieść z płonących budynków. Straż ogniowa nie wiele mogła dokazać, bo strzechy były wysuszone, deszcz oddawna ich nie zraszał, i ogień w mgnieniu oka ogarniał jedną po drugiej.

Zakup koni dla wojska.

W jenerał-gubernatorstwach warszawskiem i wileńskiem ma być kupionych w tym roku przez rząd dla wojska 600 koni wierzchowych. Zakup odbywać się będzie w następujących miastach: w Kownie 16go sierpnia, w Wiłkowyszkach 18go sierpnia, w Landwarowie 21 sierp., w Rejowcu 30 i 31 sierp. i 1 września, w Białej podlaskiej 4 września w Jędrzejowie 9 września, w Radomiu 12 września, w Piotrkowie 17 września, w Łowiczu 19 września, we Włocławku 22 wrześ., w Ciechanowie 25 września i w Łomży 29go września. Kupowane będą konie tylko wierzchowe, tak zwane szlachetne, suche, kościste, dobrze zbudowane, z dobremi ruchami, bez wad większych, nie niższe od 2 arszynów i półtora werszka, a nie wyższe nad 2 arszyny i 6 werszków, wszelkich maści i odcieni, oprócz tarantowatych. Cenę konia wyznaczono od 150 do 450 rubli.

Wściekły kot.

W Krasnosielcu pod Makowem, w gub. łomżyńskiej, wściekły kot pokąsał dwoje ludzi. Oboje leczą się w Warszawie w zakładzie doktora Palmirskiego.

"Snop".

Pod taką nazwą utworzyło się teraz w kraju naszym towarzystwo wzajemnego zabezpieczania się gospodarzy rolnych od szkód zrządzanych przez ogień. Sami właściciele dóbr ziemskich je założyli, i sami z pośród siebie, zgromadziwszy się w tych dniach w Warszawie, wybrali radę i zarząd towarzystwa. Zarząd znajduje się w Warszawie, a stanowią go obecnie: St. Dzierzbicki, L. Przanowski, J. Kowerski, F. Zakrzewski i J. Stempowski.

Nowy kościół.

W Wołoskiewiczach, wsi hr. Czapskich pod Mińskiem, odbyło się poświęcenie rozpoczętych fundamentów i uroczyste założenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła. Poświęcenia dokonał ksiądz Zelba, prob. z Kalwaryi mińskiej, w towarzystwie księży z katedry tamtejszej, ze Złotej-Górki i z Wiazynia. Pierwsza te w dyecezyi uroczystość taka od czasu poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół na Złotej-Górce, dokonanego w r. 1862 przez ś. p. biskupa Wojtkiewicza.

Wieś Brzózę,

pod Kozienicami w gub. radomskiej, nawiedziła 20 czerwca klęska, o której odwrócenie ludzie proszą zwykle Boga w najbłagalniejszej modlitwie. O god. 9 wiecz. wszczął się pożar, który przy wietrze szybko się szerzył. Spłonęła cała zachodnia część wsi: 25 domów mieszkalnych i około 30 stodół oraz innych budowli gospodarskich. W płomieniach zginął człowiek cierpiący na chorobę św. Walentego. Wszyscy w ogóle ledwo z duszą zdołali pouciekać. 30 z górą rodzin pozostało bez kawałka chleba i dachu nad głową.

Pielgrzymka do Częstochowy.

W dniu 7ym lipca, po uroczystej Mszy św. i otrzymaniu błogosławieństwa na drogę, wyruszyła z kościoła Św. Ducha przy ul. Freta w Warszawie pierwsza tegoroczna kompania warszawska, udająca się na Jasną-Górę na uroczystość Najświętszej Maryi Szkaplernej dn. 16 lipca. Kompanii przewodniczył ksiądz. Jak w r. z., tak i w tym do kompanii warszawskiej przyłączyli się pątnicy z Płocka, którzy przybyli tu w przeddzień porostatkami.

Organiści.

W poniedziałek dn. 15 czerwca i przez dwa dnie następne odbywały się w Warszawie egzamina gry na organach przy Towarzystwie muzycznem. Świadectwa z nabyciaumiejętności wymaganej od organistów otrzymali: Zt. Zajkowski, St. Wojciechowski, J. Czubiński K. Rutkowski, A. Olton, K. Szubzda i J. Nejmont.

Stare cmentarzysko.

W Małgczowie, miejscowości leśnej pod Lublinem, znaleziono groby z przed 3000 lat, kiedy jeszcze nieznano użycia metalów, a przynajmniej do tej okolicy kruszec nie zawitał. Gazety podają szczegółowe opisy tych wykopalisk. Groby budowane są z kamienia wapiennego i nakryte tymże kamieniem. Ozdobniejsze mają w rogach na wierzchu —głazy. W niektórych znajdowały się jeszcze kości, w innych ślad zwłok został tylko w czarnej ziemi, która idzie żyłą wśród żółtej gliny. Znaleziono przedmioty takie, które ludzie kompetentni zaliczają do unikatów. Dotychczas odkopano: siekierę kamienną, szlifowaną, nóż, dłuto i igłę, czy też szydło kamienne, nóż i igłę kościane, dzbanuszek gliniany i kilka paciorków kościanych, z których jeden misternej roboty, bo od zewnątrz do środka ma otwory jak w drabince. Groby są wązkie: 16—18 cali szerokości. Jest to całe cmentarzysko, podobno z tej epoki pierwsze w gub. lubelskiej. Jeden grób przeniesiony zostanie do parku zakładowego, jeden zostanie na miejscu zachowany na polu i okryty dachem, jako oryginalny zabytek.

Rypin.

Na kolonii Starorypin, w pobliżu Rypina, miał 15-morgową osadę 80 letni starzec, W. Tacholski, który mieszkał tam ze swoją siostrą, Katarzyną Bordelską. W sierpniu r. z. napadli na Tucholskiego mieszkańcy tejże kolonii: W. Siemiątkowski, wspólnie z K. Inochem i K. Raschkem i ciężko pobili Tucholskiego i Bordelską, za co oddani pod sąd, dla braku dowodów uwolnieni zostali od odpowiedzialności. Napastnicy nie porzucili myśli rabunku i zemsty, bo w nocy dn. 31 maja W. Siemiątkowski, wszedłszy oknem do mieszkania, zabił cepami Tucholskiego i Bordelską, ograbiwszy ich z rzeczy i gotówki. Nie na tem atoli kończy się krwawy dramat. Siemiątkowski, widząc swoje ofiary bez znaku życia, obłożył je słomą i podpalił. Opalonego trupa Tucholskiego znaleziono ze skurczonemi nogami i należy przypuszczać, że zbrodniarz podpalił swą ofiarę jeszcze za życia. 45 rubli kop. 15 gotówką odebrano od zabójcy. Siemiątkowski przyznał się do tego czynu ohydnego i wskazał wspólników: Inocha i Ruschkego. Za pogrzebem zabitych prowadzono w kajdanach Siemiątkowskiego, na którym ani widok trumien, ani mowa księdza nad grobem nie wywarła żadnego wrażenia lub skruchy.

Zmiany po parafiach.

W archidyecezyi warszawskiej zaszły zmiany następujące: Mianowani: Ks. S. Gostkowski, wikaryusz par. Św. Aleksandra w Warszawie, —zarządzającym par. Gałkowem; ks. A. Rogoziński, kapelan szpitala w Tworkach,— wikaryuszem w Kutnie: ks. J. Pągowski, kapelan szpitala na Woli w Warszawie,—wikaryuszem w Zgierzu; ks. J. Siekierzyński, wik. z Błonia,—kapelanem szpitala w Tworkach.—Ks. J. Zalewski, zarządzający par. Głównem, przeniesiony na takież stanowisko do Postolisk.— Przeniesieni wikaryusze: ks. E. Zegart z Tomaszowa do kolegiaty w Łowiczu; ks. Z. Kutowski z Kobyłki do kościoła poaugustiańskiego w Rawie; ks. A. Duda-Dziewierz z Mińska warszawskiego do par. Św. Aleksandra w Warszawię; ks. J. Krupiński z par. Najśw. M. P. do par. Wszystkich świętych w Warszawie; ks. W. Osiecki z Dąbrówki do Żbikowa, ks. F. Zelazny z Wiskitek do Mińska warszawskiego; ks. A. Wójcicki z kościoła pofranciszkańskiego Najś. P. M. w Warce do Wiskitek; ks. M. Biernacki z Łęczycy do kolegiaty w Łowiczu; ks. B. Marcinalis z Gąbina do Łęczycy.—Zwolnieni od obowiązków: ks. I. R. Batogowski, zarządzający par. Postoliskami; ks. J. Mrozowski, wikaryusz w Czerniakowie.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Z Mielca.

Włościanin z Ojieki, Józef Cukła, wracając przez Biały Bór do domu, wstąpił celem posilenia się do karczmy tamtejszej Johanowicza. Po wypiciu wódki, Cukła zażądał czterech małych suchych serków, którymi wskutek nader szybkiego połykania udławił się. Jakkolwiek pośpieszono mu natychmiast z pomocą, nie zdołano go już przywróció do życia.

Morderstwo.

Z Radymna donoszą, że 16 czerwca wieczorem zamordowano w lesie niedaleko karczmy, w Horajskiem pod Chorenicą, tamtejszego strażnika leśnego, Kołoczkę. Przyczyną morderstwa zdaje się być zemsta. Domniemanych sprawców aresztowano i odstawiono do tamtejszego sądu.

Uderzenie pioruna.

Z Borysławia donoszą, że 16go Czerwca w czasie burzy uderzył piorun w wieżę nad szybem wybuchowym "Syryusz" na Potoku, należącym do Bogusza i Fibicha. Spaliły się zabudowania i urządzenia szybu nadto dwa zbiorniki nafty. Na szczęście obeszło się bez jakichkolwiek ofiar w ludziach.

Powódź.

Skutkiem ulewy wezbrał 14go Czerwca w Ciemierzyńcach pow. Przemyślany potoczek stanowiący dopływ Złotej Lipy tak silnie, że zalał zupełnie niżej położone Chałupy i ogrody. Zniszczeniu uległo około 25 budynków i tyleż ogrodów, kamienie bowiem, pędzone prądem wody, porozbijały ściany domostw, a w ogrodach leży namuł prawie na metr grubości. Z ludzi i bydła na szczęście nikt nie utracił życia. Dziesięć ubogich rodzin włościańskich pozostało bez dachu i bez środków do życia.

Załucz.

W Załuczu nad Czeremoszem zastrajkowało 37 fornali dworskich u dr. M. Krysztofowicza.

W Widynowie zastrajkowali robotnicy rolni.

Kraków.

Dziekanem wydziału teologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano prof. ks. Trznadla.

Wadowice.

W Półwsiu wybuchł w tych dniach pożar i obrócił w perzynę 3 zagrody włościańskie.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej zmarł Wł. Jaroszewski radca sądu krajowego właściciel dóbr ziemskich, w 66 roku życia.

Monasterzyska.

Przed kilku dniami przeciągnęła nad Monasterzyskami i okolicą silna burza z gradem, która uszkodziła znacznie plony rolne w niektórych miejscowościach.

Lwów.

Nadeszła z Wiednia wiadomość telegraficzna, że cesarz zamianował redaktora "Gazety Lwowskiej", prezesa Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie, radcę namiestnictwa Ad. Krechowieckiego, radcą dworu. Szerokie koła naszego społeczeństwa powitały z żywą radością to odznaczenie jednego z najwybitniejszych naszych powieściopisarzy, dzielnego kierownika instytucyi Towarzystw dziennikarzy polskich.

Kraków.

Bawiła tu wycieczka polaków i rosyan maturzystów z Kijowa, zwiedziła osobliwości i pamiątki Krakowa, między niemi Wawel i groby królewskie, a oprowadzał ich pan Sikorski, były uczeń gimnazyum kijowskiego, poczem udała się w dalszą podróż do Pragi, Wiednia i Włoch.

Lwów.

Generał OO. Zmartwychwstańców, O. Smolikowski, przyjechał do Lwowa i zabawi tydzień.

— Ludwik Sas Dekański, żołnierz z r. 1863, urzędnik kasy miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 71 r. życia.

Kraków.

Cesarz zamianował prezydenta sądu krajowego dra Jul. Prus Morelowskiego w Krakowie radcę wyższego sądu krajowego przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie.

Lwów.

Dziennik Polski opisuje następujące awantury, urządzone przez część uczni gimnazyum ruskiego:

Dnia 6 b. m. o god. 11 przed południem miał się odbyć ślub p. W. Damiańczuka, redaktora "Ruskiego Słanina", z polką p. H. Jurkiewiczówną. Nie wiedzieć, czy polityczne przekonania p. Damiańczuka, czy zawrzeć się mający związek małżeński jego z polką, dały tym niedorosłym politykom powód do demonstracyi i wybryków ulicznych, którym ledwie kres położył silny oddział policyi.

Kiedy państwo młodzi wyjeżdżali z pomieszkania przy ul. Tatyńskiej, ustawiła się gromadka uczni z papierosami w ustach, prawie wszyscy z bursy Tow. pedagogicznego, subwencyonowanej przez sejm u wylotu ul. Unii lubelskiej i powitała nadjeżdżające powozy gwizdaniem i okrzykami "pereat", a druga banda w liczbie przeszło stu głów, oczekiwała przybycia ślubnego orszaku, przed kościołem Panny Maryi Śnieżnej, gdzie miał się odbyć ślub młodej pary.

Silny oddział policyi wyparł demonstrantów z podwórza kościelnego, a gdy pp. młodzi po ślubie wsiadali do powozów, przywitała ich młodzież gimnazyalna, ustawiona szeregami przy ul. Śnieżnej, karczemnemi epitetami, godnymi prostych uliczników, a na orszak gości weselnych posypał się grad kamieni. Krewny panny młodej, porucznik p. S., widząc groźne niebezpieczeństwo, dobył szabli i wtedy dopiero dziarska młodzież stchórzyła i poczęła zmykać, nie dała jednak za wygraną, lecz wyprzedziwszy powozy, które zatrzymały się, gdyż panna młoda zemdlała z przerażenia,—ustawiła się w podwórzu kamienicy, gdzie mieszka rodzina p. młodej, a wyparta stamtąd przez służbę, wyczekiwała nadjeżdżających powozów, wyjąc i gwiżdżąc w niebogłosy. Policya jednak demonstrantów rozpędziła.

WIELKOPOLANIN

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK

REDAKTOR L. MACHNIKOWSKI.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 TWENTY SECOND ST., - PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t p. należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, Manager,
56 — 22-nd STR., - PITTSBURG, PA.

PRENUMERATA

na rok jeden w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie	$1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych i Kanady	$2 50
Pojedyńczy numer	5c

Prenumerata płatna z góry.

Adres ogólny
"WIELKOPOLANIN",
56 — 22-nd STREET,
PITTSBURG, - - - PA. U. S. A

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
"WIELKOPOLANIN,"
56 – 22 Str., Pittsburg, Pa.

MAMY OBA TELEFONY

C. D. and P. T.	2263 GRANT
P. and A.	2204 MAIN.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

The Weekly
"WIELKOPOLANIN"
56—22 St. Pittsburg, Pa.
Telephone: C. D. & P. T. 2263 Grant.
P. & A. 2204 Main.

The best political and social polish newspaper in Pittsburg and State of Pennsylvania. Circulation 12,000 i. e. more, than any other polish weekly in Pennsylvania and Eastern States. Is read by all Poles in Pittsburg and Vicinity, and also by many in all the States Canada.

It treats all questions fairly and impartially, praising good deeds and politics and censuring whatever deserves a censure, no matter by whom done.

During its four years existence this Paper has adhered to best moral tendensies and therefore is welcome by all its readers and gains more and more subscribers every day. This is the Official Paper of the St. Joseph's Benevolent Association (counting 2500 members) and many other clubs and Societies. Best advertising medium. If you wish to reach the attention of the polish speaking population, — advertise in the weekly "Wielkopolanin". Address: 56 — 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Advertising Rates:

(Space computed by inches in lenght in a column 2½ inch wide.)

Single insertion per inch	35c
1 inch 3 months @ 33c	$4.29
1 inch 6 months @ 31c	8.06
1 inch 12 months @ 29c	15.08
3 inches 1 month @ 32c	3.84
3 inches 3 months @ 31c	12.09
3 inches 6 months @ 30c	23.40
3 inches 12 months @ 27c	42.12

Larger advertisements over 3 months duration 25c per lineal inch single col.

Reading matter 10c per line in single column. 10 per cent discount allowed on payments in advance.

All advertisement so constructed as to resemble editorials, will be charged an extra rate over the usual rate of advertising.

Special rates on application for large Advertisements.

Contract void if not approved by manager and editor.

Double column advertisements must be two inches deep, three column five inches. No special location guaranteed.

All communications must be addressed to L. MACHNIKOWSKI, managing editor of Wielkopolanin, 56 — 22-nd Street, Pittsburg, Pa.

All moneys, Money Orders and letters concerning business matters must be addressed: F. J. KWIATKOWSKI, manager, 56 — 22-nd str. Pittsburg, Pa.

Checks and Money Orders should be issued in the name of
"WIELKOPOLANIN"
(address as above.)

Polish Printing & Publishing Co.,
56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.
P. & A. Tel. 2204 Main.

Uwagi.

O niedbalstwie polskich rodziców, którzy lekkomyślnie pozwalają dzieciom swoim szwargotać po angielsku zamiast mówienia naszym pięknym polskim językiem, — o takich lekkomyślnych ludziach pisze "Dz. Milw." i gani ich słusznie w następującej uwadze:

"Tyle razy zwracano się rodzicom uwagę na to, aby nakłaniali swe dzieci do czytania po polsku i do używania polskiego języka, ale wszystko to na nic.

Pocieszający objaw dają ci młodzieńcy, którzy przechodząc w gromadkach ulicą, mówią pomiędzy sobą po polsku, ale smutny nad wyraz obraz przedstawiają te dzieci, które na ulicy używają jakiegoś żargonu, który dla polaka z kraju przybyłego choćby najwykształceńszego jest zupełnie niezrozumiałym.

Jeden z naszych współpracowników spotkał na chodniku bawiące się zapałkami dwa dziewczątka. Zganiwszy im ten niebezpieczny sport, zapytał jednę z nich, jak się nazywa.

— Mary St......

— A gdzie ty mieszkasz? —pyta nasz współpracownik.

— Przy Mitchel sztrycie i 5 ave. Mój ojciec tam mieszka na rencie. My mieszkamy w takiem dużym "fremhausie" od "hali" na pierwszym "sztoku".

— A czy twój ojciec jest w domu?

— No, mego ojca nie ma, bo on zawsze rano weźmie "luncz" i idzie do "faundry".

— A matka jest w domu?

— Tysz nie, bo ona poszła do jednego sztoru "stepsy" czyścić.

— A dlaczego się tu bawicie zapałkami?

— To ona przyniosła (wskazując na swoją towarzyszkę) "meczki" i my się dla "fonu" bawili ona jeszcze ma całą "baksę meczków" pod "sadjdwokiem" tam na "kornerze".

Rozgadało się jedno z dziewcząt, lecz żal się Boże słuchać tej mowy. Buzia choć trochę umorusana, ale ładna, polska, oczęta błyszczące, główka pokryta ślicznymi puklami w nieładzie rozrzuconych włosków, ale język, ten język już tak zepsuty. Żal serce ściska, słuchać takiej mowy. Czyż matki polki już tak zobojętniały na własne dzieci, że te nic je nie obchodzą? Matki, matki! Czyśćcie ciało dzieci waszych i czyśćcie ich języczki, aby nauczyły się czysto po polsku mówić i tym językiem chwalić Boga. Jeden z ministrów pruskich powiedział, że każdy człowiek ma mówić, "jak mu dziób urósł", (wie ihm der Schnabel gewachsen ist), pomimo, że chciałby polskie "sznable" zamienić na niemieckie trąby.

Tak! Mamy mówić tym językiem, jaki dał nam Pan Bóg.—Krowa nie śpiewa, tylko ryczy; koń nie beczy, ale rży; człowiek nie pieje, kura nie śpiewa, kaczka nie gęga, więc i my biorąc u stworzeń przykładów, powinniśmy używać tej mowy i tych głosów, jakie nam dał Pan Bóg do odróżnienia się od innych narodowości. Kto zaś zaniedbuje swoich obowiązków względem języka ojczystego, ten grzeszy przeciw całemu społeczeństwu i przeciw Bogu, od którego nasz piękny język posiadamy".

* * *

U nas w Pittsburgu jest pod tym względem trochę lepiej, ale nie zaszkodzi wcale, aby uwagę tę wzięli sobie do serca i tutejsi rodzice.

* * *

O polakach słabego patryotyzmu, którzy gardząc polskiemi Organizacyami, zapisują się "gwoli hunoru" do innonarodowych Organizacyj, pisze "Goniec Polski" w South Bend w następujący sposób:

"Nie masz to, jak nasze kochane polskie organizacye. Nikt nam głowy nie zawraca, wszyscy wiemy co się z naszymi pieniędzmi dzieje, gdyż organa co tydzień informują nas o wszystkiem. Inaczej się rzecz ma z innonarodowemi organizacyami. Tam płacisz i nie wiesz na co i komu. Urzędnicy biorą po kilka tysięcy rocznej pensyi a jak im mało, to sobie jeszcze kilka tysiączków z kasy wezmą sami, nie pytając ogółu. Gdy w kasie pustki, to panowie urzędnicy podwyższają podatki i t. d. — Tak właśnie rzecz się ma ze sławetną organizacyą: "The Modern Woodmen of America". "Woodmeni", jak ich sobie nazywać raczymy, sławili swoją organizacyę przez lat przeszło 20, że ich organizacya jest najlepsza i najtańsza w świecie. Za 40 centów na miesiąc dostaniesz $1,000 pośmiertnego. Powstępowało dużo polaków do tej organizacyi, znaleźli się agenci, którzy tu w South Bend agitowali na rzecz "Woodmenów" i dziś podobno "Woodmeni" liczą tu 100 członków pomiędzy polakami. Rozsądniejsi tłómaczyli swym rodakom, że taka organizacya długo utrzymać się nie może, że musi albo upaść albo w przyszłości assesment podwyższyć. Nic to nie pomogło. Zapisywali się polacy, bo tam tanie zabezpieczenie. Obecnie "Bracia Woodmeni" podwyższają assesment bo organizacya upada, a członkowie zmuszeni będą jeszcze więcej płacić aniżeli w polskich organizacyach. Jeżeli się komu nie podoba więcej płacić, to może sobie wystąpić, ale straconych pieniędzy nie wrócą "Bracia Woodmeni". — Trzymajmy się naszych polskich organizacyj, a gdy nas ktoś namawiać będzie do jakichś tam Woodmenów, Foresterów lub innych "budlerów", to mu powiedzmy wręcz:

Get a way Mister!

* * *

Nieszczęście.

W chwili gdy Wielkopolanin idzie pod prasę, dowiadujemy się, że rodzinę p. Ignacego Kowalskiego, redaktora "Dziennika Milwaukiego", spotkała wielka boleść i nieszczęście. — Synek ich 13-letni Władzio, pomagając przy odwożeniu gazet na pocztę spadł w sobotę z woza tak nieszczęśliwie, że z powodu wstrząśnięcia mozgu, sprawionego tym upadkiem, poczciwe dziecko zmarło w poniedziałek przed południem, mimo starań najlepszych lekarzy. Zasmuconym Rodzicom wyrażamy szczere współczucie.

Carnegie, Pa.

Zawiadamia się abonentów i przyjaciół pisma naszego, że ob. Jan Świtała został agentem naszym na Carnegie, Glendale i okolice i jest upoważniony do zapisywania nowych abonentów, zbierania ogłoszeń, prac drukarskich etc.

Zarząd Wielkopolanina.

McKeesport, Pa.

Ob. M. Grecsyński, 702 White str. McKeesport, Pa. został naszym agentem na McKeesport, Pa. i okolicę.

Zarząd Wielkopolanina.

PROŚBA POLAKÓW W AMERYCE O BISKUPÓW POLSKICH.

(Oryginał prośby, jaką obecnie polsko-amerykańska Delegacya przedstawiła duchownej najwyższej władzy w Rzymie).

(Przedruk z Kuryera Polskiego.)

"Wierna mowa: Jeśli kto biskupstwa pożąda, dobrego dzieła pożąda".

(I Tymot, 3, 1.)

Ojcze Święty!

Duchowieństwo i lud polski ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, na Kongresie Katolickim w mieście Buffalo, w stanie New York, odbytym w dniach 24, 25, 26 września r. p. 1901, obrał nas i wysłał do Rzymu, abyśmy tu u progów Apostolskich, w imieniu całej dwumilionowej Polonii Katolickiej w Ameryce, złożyli wiernopoddańczy hołd Waszej Świątobliwości, jako Namiestnikowi Chrystusa i Najwyższemu Pasterzowi naszemu. "Kraj — nie ducha — zmienia ten, kto za morze się udaje" — mówi przysłowie. I my Polacy, z Europy do Ameryki wychodząc, kraj i okolicę tylko zmieniliśmy, lecz religii i ducha katolickiego nie odmieniliśmy. Jak bowiem ojcowie nasi w starej Polsce, tak i my w tej nowej Polsce Amerykańskiej wiernymi synami Matki naszej Kościoła pozostać chcemy; i to sobie za najwyższy zaszczyt poczytujemy, że nazywamy się i jesteśmy synami Twoimi, Ojcze Święty!

Lecz jako dzieci, gdy ich co boli, lub gdy im czego potrzeba, idą ze skargą lub prośbą do ojca lub matki — do kogóż bowiem pójdą? — tak i my. Twoje dzieci z dalekiej Ameryki przychodzimy do Ciebie, nasz Ojcze Święty, by z dziecięcą ufnością i szczerością wynurzyć przed Tobą nasze żale, przedstawić Ci nasze prośby i wezwać Twojej pomocy w potrzebie naszej.

Z braku Biskupa Polskiego, owieczki polskie w Ameryce rozpraszają się.

Potrzebą zaś, która nas polaków z Ameryki do Ciebie uciekać się zmusza, jest to potrzeba zachowania wiary świętej w ludzie polskim, Amerykę zamieszkującym. Spostrzegając, że wiara prawdziwa ginie, że nawet formalna schyzma już powstaje wśród rodaków naszych w Ameryce, zwołaliśmy w jesieni r. 1901 kongres wszystkich kapłanów i wybitniejszych laików polskich, aby zbadać przyczyny powstającej schyzmy, i aby zbadawszy przyczyny tej choroby społecznej, wynaleść odpowiednie na nią lekarstwo. Jakoż na owym Kongresie, po dojrzałym namyśle kapłanów polskich, wszyscy jednomyślnie przyszliśmy do tego przekonania, że pomiędzy innemi—główną przyczyną, dla której owieczki polskie w Ameryce się rozpraszają i z dnia na dzień z prostej drogi wiary świętej coraz bardziej zbaczają, jest ta: że nie mają własnych pasterzy, t. j. Biskupów polskich, którychby głos, czyli mowę "znali", jak mówi św. Jan (10, 4), t. j. rozumieli. "I rozproszyły się owce moje dlatego, że nie było pasterza, i stały się na pożarcie wszech zwierzów polnych". (Ezechiel 34, 5.)

W staraniach naszych o Biskupa polskiego postępowaliśmy stopniowo. Pierwsze nasze usiłowanie w Ameryce.

Już więcej niż 10 lat temu, r. P. 1891, tak episkopatowi amerykańskiemu jak i samej Propagandzie wyrażono obawę, by z braku Biskupów polskich Kościół w Ameryce straty nie poniósł. Że ta obawa ówczesna nie była bezpodstawną, udowodniły to niebawem wypadki lat następnych. Cóż się bowiem stało? Oto od r. 1895 już około 50,000 polaków od wiary katolickiej odpadło i sektę tak zw. "niezależnych" utworzyli. Dziwić się dla tego nie należy, że nasz nowy Wydział Wykonawczy IIgo Polsko-Katolic. Kongresu z. r. nowe upomnienie, czyli Memoryał do Amerykańskiego Episkopatu wysłał. Memoryał ten był następującego brzmienia:

"Zarząd Wydz. Wyk. Kongresu Pol. Rz. Kat.

Ks. K. Sztuczko, Sekretarz, 540 Noble st., Chicago, Ill.

Do Najdostojniejszych i Najprzewielebniejszych Arcybiskupów Kościoła Rz. Kat. w Stanach Zjedn. Am. zebranych w Washingtonie, D. C., 21 listop., 1901.

Najdostojniejniejsi Arcybiskupi:

"W imieniu kleru i ludu polskiego Rz. Kat., na Kongresie Buffaloskim zebranego w dniach 24,25 i 26 września, 1901, my niżej podpisani z Wydziału Wyk. najpokorniej przedstawiamy Waszym Excelencyom, co następuje:

Ze wszystkich wiernych synów Kościoła, poruczonych Waszej pieczołowitości, my polacy jesteśmy najnieszczęśliwsi i najbardziej uciśnieni. Przyczyny smutku i ucisku naszego są mnogie i przeróżne, lecz co nas najbardziej smuci, to to, że wielu z naszych rodaków, zwiedzionych przez niektórych upadłych księży, rozpoczęło schyzmę, która wprost bunt wypowiedziała Kościołowi Rz. Kat.

Ta tak zw. "niezależnych" sekta, jest bardzo zgubną dla narodu naszego: wszczyna niezliczone spory i niesnaski w rodzinach, w parafiach i osadach polskich; wywołuje skandaliczne zaburzenia i procesy sądowe; sprawia wielkie zgorszenie w społeczeństwie i tak wiary jak obyczajów i dobrobytu ruinę za sobą pociąga. Zaiste, nie masz końca zła, jakie buntownicza ta sekta niezależnych śród polaków sprawia.

Własnem swojem odstępstwem bynajmniej niezadowoleni. Niezależni wszelką siłą i podstępem starają się o to, aby jeszcze innych polaków katolików w Ameryce zbałamucić i odwieść od kościoła prawdziwego. Wtym celu, na podobę wszystkich heretyków, używają wszelkich kuglarstw i fałszywych rezonowań, czyli sofizmatów.

Sofizmat, który najczęściej używają do zwiedzenia poczciwego lecz prostego ludu naszego, tyczy się głównie hierarchii kościelnej, którą oskarżają o różne nadużycia, żeby swój bunt usprawiedliwić. Popierają swoją sprawę, niezależni ci wciąż wołają: Oto Rzymsko-Katoliccy Arcybiskupi i Biskupi nie mają żadnego starania o biednych polaków, owszem, chcą zniszczyć polski naród, nie powodują się ani sprawiedliwością, ani miłością względem polaków; nie mają ducha Chrystusowego i dla tego nikt ich słuchać nie powinien i t. d, i t. d.

Te i tym podobne twierdzenia faktami i przykładami stwierdzić usiłują. Faktycznie tej wrzekomej niesprawiedliwości i tej tyranii Biskupów Amer. przypisywać zwykli swoją własną schyzmę. Co więcej, naszych prawych i prawnych kapłanów denuncyują przed ludem jako podłych zdrajców narodowości polskiej, jako wzgardliwych niewolników barbarzyńskiej hierarchii ajryskiej, jako niegodziwych obłudników, którzy, jak Judasz Chrystusa, gotowi są zaprzedać naród polski w ręce obcego i t. d. i t. d.

"Zkąd to pochodzi—tak nas zapytują—że wy prawi Rzymsko-Katoliccy polacy, choć liczba wasza przewyższa milion dusz, nie macie jednak ani jednego przedstawiciela w Hierarchii Kościelnej? Zkąd to pochodzi, że Duch św. nigdy nie raczy zstąpić na waszych prawych i gorliwych kapłanów? Zkąd to? Ztąd, że ajryscy i niemieccy Biskupi sprzeciwiają się wam, że was za nic mają, uważając polaków za niezdolnych do pełnienia funkcyi biskupich."

Nasi zaś z drugiej strony, tak klerycy jak i wykształceńsi laicy, starają się wszelkiemi sposobami zbić te fałszywe i złośliwe twierdzenia niezależnych i usiłują przekonać lud polski, że Arcybiskupi i Biskupi traktują nasz naród z ojcowską dobrocią i gorliwością apostolską, że mają o nas to samo staranie co o zbawienie dusz innych narodowości. Atoli — jakiekolwiek wysiłki nasi dobrzy kapłani czynią w celu odparcia tych zarzutów niezależnych, przyznać musimy, że wysiłki te nie odnoszą skutku. Częste bowiem wysiłki te udaremnia nasza wzajemna nieufność, zazdrość, lekkomyślność, niezgoda i małoduszność. Nie jesteśmy jednomyślni w tej obronie wiary naszej św.

Nie ulega wątpliwości, że należy użyć jakichś środków nadzwyczajnych, ażeby sparaliżować takowe zgubne wpływy niezależnych: zbawienie tysięcy dusz tego tego wymaga, gdyż podstępne machinacye niezależnych sprawiły już wielkie spustoszenie dusz wśród polaków katolików. Pięćdziesiąt tysięcy dusz już od wiary katolickiej odpadło.

My, z łona Kongresu Buffaloskiego wysadzeni, seryo postanowiliśmy czynić, co tylko w naszych siłach, aby tym machinacyom niezależnych przeszkodzić. Mianowicie, wskazujemy na troskliwość, jaką kościół ma około dusz zbawienia; tłomaczymy, jak wielkiej wagi są szkoły parafialne; zakładamy towarzystwa i federacye,—aby tym sposobem zjednoczonemi siłami niebezpieczństwa schyzmy prędzej i łatwiej usunąć. Lecz i te nasze wysiłki zaiste niedostateczne będą, jeśli od samejże Hierarchii Kościelnej w St. Zjedn. skutecznego poparcia nie doznamy.

Albowiem schyzmatycy, na poparcie swojej sprawy, używają argumentu, wprost do pojęcia ludu przemawiającego: mają bowiem tak zw. "biskupów polskich", podczas gdy nas Rzymsko- Kat. polaków kapłanów nazywają zdrajcami narodowości polskiej, którzy obcym, jak mówią, t. j. ajryskim i niemieckim Biskupom się wysługują. My więc, po dojrzałym namyśle, przyszliśmy do tego logicznego wniosku, że, jeśli ich chcemy skutecznie zwalczać, musimy wytrącać z ich rąk tę popularną broń. A że ta ich argumentacya jest bardzo popularna i dla ludu wielce przystępna, jasną to zaiste i oczywistą jest rzeczą dla wszystkich, którzy znają naturę naszego ludu.

Niech daleką od nas będzie ta myśl, byśmy się domagali i mieli narodowego Biskupa dla wszystkich polaków w tym kraju—lecz przecież znajdują się stolice biskupie, na których język polski mógłby być używany przez Biskupów z wielką dla ludzi korzyścią.

Owszem mianowanie biskupów, sufraganów, językiem polskim władających, byłoby wielce pożytecznem i zbawiennem. Pożytki takiego mianowania byłyby niezliczone i niezmierne.

Przekonani jesteśmy, że tacy biskupi sufragani w tym tu kraju, gdziekolwiek polacy większe tworzą osady, dokozaliby cudów w wytępieniu schyzmy. Tacy bowiem biskupi, językiem polskim mówiący, lepiej powiadomią Hierarchię Kościelną o potrzebach i położeniu ludu polskiego. Tacy podniosą poziom tak kleru jak i ludu, wprowadzą jednomyślność i zgodę tam, gdzie przedtem różnice i niezgody panowały; jednem słowem, tacy biskupi byliby doprawdy ogniwem łączącem polaków ze świętą Matką naszą Kościołem.

Wywody te o pożytku takich biskupów zaiste moglibyśmy jeszcze bardziej rozwinąć, gdybyśmy nie byli przekonani, że Excelencye Wasze, troskliwe o zbawienie dusz, już dosyć poznały smutne położenie nasze i dlatego gotowe już są przyjść nam w pomoc w tem naszem nieszczęściu, w sposób, który Waszym Excelencyom będzie się widział najodpowiedniejszym.

Zaiste, niewypowiedziany smutek nas ogarnia, gdy patrzymy na odpadający od wiary naród ów, który, w ubiegłych stuleciach, zasłużył na nazwę "przedmurza chrześciaństwa". Dałby Bóg, żeby, jak w przeszłości, tak i w przyszłości sprawdziło się to, śo ś. p. Papież Pius IX, tak znacząco był powiedział: "Polska zawsze wierna!"

W nadziei, że Wasze Excelencye ten nasz list uważać będą za nowy dowód przywiązania polaków Kościoła Kat., pozostajemy

Waszych Excelencyi poddani i oddani słudzy w Chrystusie.

Ks. K. Truszyński, prezydent; S. Czaplewski, wice prez.; ks. Kaz. Sztuczko, sekr. I; Leon Szopiński, sekr. II; S. Lipowicz, skarbnik.

Dan w Chicago, Ill., 10go listopada, 1901.

Na powyższy list, Najdostojniejsi Arcybiskupi odpowiedzieli przez swego sekretarza Arcyb. Keane, co następuje:

Dubuque, 16 gr. 1901.

Wiel. ks. K. Sztuczko, C. S. C,, sekretarzowi Wydz. Wykon. Pol. Kat. Kongresu.

"Drogi Wiel. Ojcze:

"Memoryał Wyk. Wydz. Polsko Kat. Kongresu w należyty sposób wzięto pod rozwagę na ostatniej rocznej konferencyi Arcybiskupów. Ważność sprawy w tym Memoryale poruszonej zupełnie uznano, niemniej jak i mądrość myśli tamże podanych, i prawdziwy duch katolicki, w jakim sprawę przedłożono. Lecz ponieważ Arcybiskupi nie mają żadnej władzy wybierania Biskupów asystentów — rzecz ta wyłącznie należy do odnośnej dyecezyi albo prowincyi—nie było więc w ich mocy cośkolwiek uczynić w tej sprawie.

Twój w Chrystusie,
John J. Keane,
Arcybiskup z Dubuque,
Sekretarz.

Z tego listu wynika, że my polacy w Ameryce w sprawie uzyskania biskupów polskich i mądrze i w duchu prawdziwie katolickim sobie postępujemy; wynika także, że sprawa, o którą nam chodzi, jest sprawą wielkiej wagi, tak wielkiej, iż sami Arcybiskupi amerykańscy przyznają, że nie jest to "w ich mocy" tę sprawę załatwić i dodają, że sprawa ta "należy wyłącznie do odnośnych dyecezyj albo prowincyj". Ponieważ jednak tych ostatnich słów nie godzi się tak rozumieć, jakoby sprawa nasza należała tak wyłącznie do pojedyńczych Biskupów amerykańskich, żeby już do tej Stolicy Rzymskiej żadną miarą nie miała należeć, przeto my całkiem słusznie sądzimy, że i ta nasza apelacya do Ciebie, Ojcze Święty, dzieje się w tymże "duchu prawdziwie katolickim" i w tejże mądrości, za jaką nas Episkopat amerykański powyżej pochwalił. Do kogoż bowiem udać się mamy w sprawie tak wielkiej wagi, że nawet przewyższa władzę Episkopatu amerykańskiego, w sprawie, od której jednak zawisło zbawienie wieczne ludu polskiego w Ameryce?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

New Castle, Pa, 20. Lipca, 1903.

Dzięki staraniom i usilnej pracy naszego ks. proboszcza Pawłowskiego budowa Polskiego Kościoła w naszej parafii postępuje szybko naprzód.

Prawie ze wszech stron miasta można dotrzeć do wieżą Polskiego Kościoła jak wspaniale widnieje ze swej wysokości, i, tymże samym oznacza że tutejsi Polacy przybierają coraz więcej ducha patryotycznego i postępowego. Jednakże, nim kościół będzie ukończony, to jeszcze dużo nasz ks. proboszcz podżyje, a tembardziej że to jest praca bardzo ważna a do tego i nie łatwa. Zatem, dotychczasowy postęp w naszej parafii trzeba jedynie przypisywać usilnym staraniom naszemu Wiel. ks. proboszczowi Pawłowskiemu. A zaś, że ks. prob. tak dalece naszą parafię rozwinął i jej sprawę dotąd tak skutecznie doprowadził, to też mamy nadzieję że przy pomocy Bożej do zupełnego skutku takową doprowadzi.

Nasza parafia, mimo faktu że jest małą, cieszy się doskonałem powodzeniem, i widoki na przyszłość są bardzo sprzyjające.

Nasz ks. Proboszcz jest dobrym patryotą, dlatego żydów popierać nie może i gromi tych którzy takowych popierają, gdyż tu już mamy dwie groserníe polskie więc polacy powinni popierać swoich. Zatem zdaje się że już żydzi pójdą w kąt, a Polska będzie górą.

Obecnie brakuje tu jeszcze polskiego składu bławatnego. Jeden taki sklep może tu zrobić doskonały interes z bardzo dobrymi widokami na przyszłość, gdyż kto prędzej zacznie to i lepiej obstoi i nadal.

Przyszłość tego miasta jest bardzo świetną i pomyślną. — Wzrost zaś miasta jest bardzo szybki. — Ulepszenia i budowanie nowych fabryk jest to rzeczą każdoroczną tak, że za parę lat nasze miasto stanie się punktem centralnym fabryk i przemysłu.

W obecnym czasie jeszcze jest przestronno pod względem zabudowań poniekąd, więc można gdzie niegdzie kawał ziemi i budynek zakupić, nawet i w dobrem położeniu ale ma się rozumieć że to długo nie potrwa, gdyż powiększenie miasta jest na porządku dziennym z czego wynika ciasnota i zaciżbienie.

A. L.

Trenton, N. J. 17 Lipca b. r.

Szan. Panie Redaktorze!

Upraszam wielce o łaskawe umieszczenie poniższych słów parę:

Na rocznem posiedzeniu Towarzystwa św. Jana Kantego przy kościele św. Stanisława w zeszłą niedzielę obrano jednogłośnie następujących urzędników:

T. Cerson, prezydent 4 raz. W. Pisarowicz, wice prezydent P. Eckstein, sekr. I 3 raz, — J. Werner, sekr, 2gi, — F. Engler, kasyer Iszy, — K. Paprzycki, kasyer 2gi. — J. Wesołowski, i A. Maniewicz radni. J. Ruda i J. Jaruszewski marszałkowie, — J. Krempecki odźwierny.

Towarzystwo nasze posiada w kasie $1,138 i 87 centów.

Członków liczy Towarzystwo św. Jana K. 86. Od kilku miesięcy Tow. św. Jana K. bardzo szybko wzrasta, dzięki wzorowemu porządkowi w Towarzystwie. Mamy nie płonną nadzieję że do następnego rocznego zebrania, będzie miało nasze Towarzystwo 150 członków.

Z uszanowaniem
Piotr Eckstein, sekr.

Z Wilna.

W zeszłym miesiącu w pismach Amerykańsko–Polskich prosiliśmy Naród Polski w Ameryce o ofiarę pieniężną pomoc na rzecz Wileńskiej "Pamiątki", którą szczegółowo opisaliśmy. Za to będzie panoramowa illustracya Nowego Testamentu, z trzyletnimi zmianami, która zacznie się od Bożego Narodzenia w Betlejem i, po wielu latach, zakończy się Sądem Ostatecznym. Że kraj przez to wiele się podniesie na duchu, i że cały dochód z instytucyi będzie wydany na rozkrzewienie Wiary w krajach missyjnych. Wzniosłość celu pobudza dobre serca i potrosze zaczynają ofiarne datki napływać do miasta Hartford, skąd będą odsłane do Wileńskiej Kalwaryi.

Rodacy! jeszcze raz przeczytajcie artykuł o Wileńskiej "Pamiątce" w gazetach, w "Wielkopolaninie", w "Dzienniku Chicagoskim" No. 138, w "Polaku w Ameryce" No. 58, w "Gazecie Katolickiej" i w "Gazecie Polskiej", i wielką rzecz katolicką wesprzycie kolektą. Kilka wydanych centów nikogo nie zuboży, a te centy, razem złożone od narodu, kochaną Ojczyznę wzbogacą i Msze święte wesprą.

W Wilnie o Polakach z Ameryki będzie wieczna pamięć, a przed Bogiem zasługa.

Adresy dla kolekty są trzy do wyboru:

Pierwszy Adres:
"Russia J. E Biskup Pallalan "Kowno".

Drugi Adres:
"Russia ks. J. Adamowicz Wilno".

Trzeci Adres najdogodniejszy:
S. Łozowski,
100 Governor st. Hartford, Conn.
Z pow. Kom tet.

15go Lipca, 1903.

Z Dayton, Ohio.

W Niedzielę dnia 19go Lipca mieliśmy my Polacy zaszczyt widzieć Wgo Ks. C. Tomaszewskiego proboszcza parafii św. Stanisława w Pittsburgu, który był przejeżdżał przez nasze miasto Dayton, a zatrzymawszy się raczył nas odwiedzić nas garstkę już zorganizowanych Polaków i wypowiedział nam prześliczne kazanie w naszym tymczasowym kościołku a raczej w kaplicy przy kościele św. Emanuela, za co jesteśmy mu wielce wdzięczni.

Chicago, Ill.

"Gazeta Polska" pisze:

Były wice konsul amerykański w Warszawie, pan Bol. Horodyński, który pracował w konsulacie przez 12 lat, przybył w tych dniach do Ameryki i w z. niedzielę odwiedził naszą redakcyę. Horodyński przed wielu laty przebywał w Plauttsmouth w stanie Nebraska, a przez ostatnie 23 lata przebywał stale w Warszawie. Do Ameryki przybył on obecnie w celu nawiązania stosunków handlowych z niektóremi firmami a Królestwem Polskiem. Między innemi chce pan Horodyński wprowadzić w użycie maszyny zecerskie w wydawnictwach polskich w Warszawie na wzór niektórych wydawnictw polskich w Ameryce. Rzecz to doniosłego znaczenia i nie wątpimy, że z chwilą zaprowadzenia maszyn do stawiania czcionek w wydawnictwach polskich w Królestwie, podniesionoby i ułatwiono rozwój dziennikarstwa i wydawnictw polskich bardzo wysoko. Pan Horodyński pomimo swego podeszłego wieku 60 lat, czerstwym jest i nadzwyczaj przedsiębiorczym człowiekiem.

— Polacy na północno zachodniej stronie biorą się na dobre do handlu. Przed kilku tygodniami zawiązała się spółka akcyjna w celu założenia składu ubrań i galanteryi męskiej. Akcyi wypuszczono 4000 po $10, z czego rozprzedano już 2 tysiące akcyi. Będzie to skład czysto polski, założony za polskie pieniądze i prowadzony będzie przez fachowych polaków. Skład ten będzie nosił nazwę Dzwon (The Bell) i mieścić się będzie w obszernym budynku przy Milwaukee av. Otwarcie składu nastąpi w miesiącu wrześniu.

W wiejskiej szkole

Nauczyciel: Jędrek, powiedz mi, jak się nazywał ten, co wyprowadził żydów z niewoli Egipskiej?

Chłopiec: Mościzierz.

Nauczyciel: Mojżesz, wagałundo. A jak się te dwa grzeszne miasta nazywały, które Pan Bóg w gniewie spalić kazał?

Chłopiec: Zabocyłem.

Drugi chłopiec: Jo wiem.

Nauczyciel: No, powiedz rzezimieszku.

Chłopiec: Stodoła i Komora.

W sądzie.

— Jak się nazywasz?

— Nazywam się Jacenty....

— Czem jest twój ojciec?

— Mój ojciec jest nieboszczykiem....

— A czem był przedtem?

— A przedtem był.... żywym...

SPRAWY UNII.

Zarząd Unii św. Józefa,

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii
Jan Maron, Prezydent,
Paweł Szałkowski, Wice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot.
Andrzej Kaźmierski, Sekretarz Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer
Augustyn Szramowski, Marszałek
Józef Grabowski, Antoni Wnorowski, Andrzej Ratajewski, } Opiekunowie kasy

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, — adresować należy na ręce sekretarza

St Ciemielewski,
3210 Dixon St., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do

And. Kaźmierski,
335 Hancock St., 13th Ward, Pittsburg, Pa.

Zawiadomienie.

W niedzielę dnia 26go Lipca r.b zaraz po Sumie, odbędzie się posiedzenie Tow. św. Władysława K. na Południowej Stronie w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy 15. Rodacy! Kto jeszcze nie należy do żadnego Tow. a ma zamiar do tegoż przystąpić, to wielka sposobność!

Tow. św, Władysława K. otworzyło książki na niejakiś czas i dla tego macie wstęp wolny. Komitet zaprasza rodaków do wstępowania do tegoż Towarzystwa.

Z uszanowaniem
Antoni Koczorowski, sekr.

Zawiadomienie.

Uprasza się wszystkich członków Zarządu Centralnego Unii śgo Józefa aby w przyszłą Niedzielę to jest 26 Lipca o godzinie 2giej po południu stawili się jak jeden pod no. 3348 Vesper str. do domu p. Augustyna Szramowskiego aby przejrzeć książki finansowe Unii, z drugiego kwartału i dać grupom Unii wiadomość ile każda grupa wpłaciła w ostatnim kwartale i gdzie było co wypłacone.

Z szacunkiem,
Stanisław Ciemielewski,
Sekretarz protok. Unii śgo Józefa.

Baczność!

Strzelcy Świętej Jadwig!

Mustra nasza przypada w sobotę wieczorem o god. 7, dn. 25 lipca. Każdy Strzelec powinien się stawić na ten czas na dziedzińcu szkoły św. Stanisława K.

Z uszanowaniem,
M. Gepert, kapitan.

Baczność!

Gwardya Rycersy św. Antoniego!

Mustra nasza przypada w pierwszą i drugą sobotę miesiąca (1 i 8 sierpnia) o god. 7 wieczorem. Każdy Gwardzista ma się stawić na czas na dziedzińcu św. Stanisława Kostki.

Jan Wieczorek, major.

Baczność!

Kontraktorzy Budowniczy mogą się zgłosić i podać ceny na budowę Szkoły i domu dla Organisty. Po wszelkie warunki zgłosić się do:

Ks. J. Wielgus,
Mammoth, Pa.

W. M. Co. 2

Na Sprzedaż.

Pierwszorzędna piekarnia i grosernia jest na sprzedaż, najlepsze miejsce dla polaka.

A. Neckermann,
501 Carson str. S. S.

Zacni ludzie.

Redakcyę „Wielkopolanina" odwiedził w tych dniach obywatel F. Stoinski, agent naszej gazety na miasto Bradenville, Pa. i okolicę. Pan Stoinski pracuje w kopalniach węgla w Bradenville, lecz choć prostą tylko trudni się robotą, jest człowiekiem światłym, z którym można z wielką przyjemnością porozmawiać. Pan S. jest przytem dobrym katolikiem i dobrym polakiem. Choć lat kilka spędził w służbie na niemieckich okrętach i na lądzie, mimo to wybornie mówi po polsku.

Tu w Ameryce, zamiast czas wolny od pracy tracić na próżnowaniu lub piciu, pan S. uczył się pilnie i czytał polskie książki i gazety. Dobry katolik i polak, rozumie potrzeby polaków w Ameryce i gorliwie w tej mierze pracuje. Dowodem tego najlepszym jest to, że ważność i potrzebę utrzymania Polskiego Domu Sierót lepiej pojmuje, niż wielu takich, co mają większe od niego wykształcenie, bo z własnej woli i chęci, obchodząc sąsiadów w interesie agentury Wielkopolanina, — prosi ich o składki i dary na Polską Ochronkę. Jakoż, prócz prenumeraty za Wielkopolanina, pan S. przywiózł ładną sumkę, zebraną od zacnych ludzi na Ochronkę. Zacni, dobrzy ludzie!

Wyborny to przykład dla innych agentów Wielkopolanina! Przy odwiedzaniu abonentów i innych sąsiadów, mogliby słówkiem odezwać się o Polskiej Ochronce, przedstawić im potrzebę tego polskiego Zakładu, gdzie polskie sierotki otrzymać jedynie mogą polskie wychowanie. Nie ma wątpliwości, że w takim razie wielu ludzi złożyliby chętnie co mogą na Ochronkę, — tylko trzeba im to przypominać. Dobre słowo nie kosztuje nic, a pomoże wiele!

Oto spis składek, jakie na Polską Ochronkę Pittsburgską (Emsworth) zebrał od zacnych ludzi w swej okolicy p. F. Stoinski, agent Wielkopolanina:

F. Stoinski	1.00
M. Stoinska	.10
A. Stoinski	.10
F. Stoinski	.10
M. Stoinska	.10
S. Stoinski	.10
A. Dudzinski	.50
Z. Dudzinska	.10
J. Szymarski	.50
J. Kozlecki	.25
F. Kozlecki	.25
J. Dragot	.25
F. Klonowsk	.15
J. Dziedzina	.10
A. Walkus	.10
J. Władysiewicz	.10
K. Juszkiewicz	.25
K. Zyk	.20
J. Gondek	.25
Ewa Bernacka	.15
J. Parosi	.25
M. Dąbrowski	.10
F. Marcinkiewicz	.25
S. Sawicki	.25
M. Matusiewicz	.25
A. Zabłocki	.10
W. Luto	.10
A. Szatkowski	.10
M. Ignatowicz	.25
J. Zuchowski	.25
Z. Ignatowicz	.25
L. Cachowski	.10
F. Całuch	.25
J. Fijałkowski	.25
J. Krajewski	.25
J. Durun	.10
P. Zwalicki	.10
A. Kmiecik	.10
P. Gurkiewicz	.25
W. Pasiał	.10
J. Polaczyk	.10
J. Polaczyk	.10
W. Klonowski	.15
Ig. Orzechowski	.25
F. Orzechowska	.25
S. Kowalski	.25
S. Cachowska	.25
C. Michałowska	.15
A. Iwanowski	.25
Ig. Wiśniewski	.10
K. Orzechowska	.10
M. Orzechowski	.10
S. Orzechowski	.10
J. Orzechowski	.10
K. Orzechowski	.10
Razem	$10.75

Zmiany w armii.

W głównym sztabie armii Stanów Zjednoczonych zaszły w zeszłym tygodniu znaczne zmiany.

W miejsce ustępującego z powodu starości jenerała Milesa, mianowany został głównodowodzącym w Stanach Zjednoczonych jenerał S. B. M. Young, który awansować będzie dnia 8go Sierpnia. Jenerał Young pochodzi z miasta Pittsburga.

Jenerał brygady S. S. Sumner, zostanie jenerał majorem w miejsce jen. Davisa, który przejdzie w stan spoczynku 26 lipca.

Jenerał brygady, — doktor Leonard Wood, został jenerał mayorem na miejsce jenerała Younga, który został naczelnikiem armii.

Trzydzieści trzech pułkowników, którzy służyli we wojnie domowej, zostanie awansowanych na stopień jenerałów brygady, — poczem natychmiast przejdą w stan spoczynku.

Walka z rybą.

Kapitan statku rybackiego, trudniący się połowem ryb w pobliżu wyspy Block Island, spostrzegł zdala od brzegu dużą rybę zwaną „Piła", — mającą łeb zakończony ostrym mieczem, nazębionym po obu stronach. Kapitan puścił się na małej łodzi na zabicie ciekawego potworu. Jakoż udało mu się skaleczyć piłę oszczepem, ale na miejscu jej nie ubił. — Raniona ryba zanurzyła się w głębinie lecz za małą chwilę uderzyła ze spodu w łódź tak silnie swym mieczem czy piłą, że nietylko przedziurawiła dno łodzi, ale przy tem skaleczyła strasznie nogę kapitana, którego od upływu krwi zaledwie zdołano uratować. Zdarzenie to miało miejsce dnia 17go Lipca.

Kroniczka z Trenton.

Ś. p. August Ćwikliński po długiej chorobie zasnął w Panu w piątek wieczór dnia 17go b. m. w 25 roku życia swego. — Zmarły przybył do Ameryki z rodzicami będąc jeszcze dzieckiem. Choć z braku szkoły polskiej musiał naukę pobierać w angielskiej szkole, pomimo to, sam własną wolą i pracą nauczył się czytać po polsku, aby módz czytać książki i gazety w ojczystym języku, a ułatwiała mu do tego czytelnia istniejąca w par. św. Stanisława B. i M.

Z upodobaniem lubiał występować na scenie amatorskiej, a z wrodzonem mu talentem role pilnie zawsze wykonywaj. Od najmłodszych lat należał do Chóru Kościelnego. Zdawało się, że bez śpiewu jak by żyć niemógł; nawet w chorobie gdy się cokolwiek lepiej czuł, przychodził jeszcze na chór śpiewać Bogu na chwałę. Obdarzył go też Stwórca niezwykłą pamięcią muzykalną.

Zgon jego jest też nie powetowaną stratą dla chóru św. Stanisława i Kółka Dramatycznego. Z żalem przychodzi mi kreślić to smutne wspomnienie bo takich tu z młodszego pokolenia, bardzo mało!.... Pełno zato po rogach ulic można widzieć młodzieży naszej spędzającej czas wolny na szkaradnych i grzesznych rozmowach lub oddawających się głupiem barbarzyńskiem sportom amerykańskim. Z młodzieży takiej niemożna się spodziewać pociechy ani pożytku. — Różnił się pod tym względem całkiem ś. p. August Ćwikliński. Zamiast uczyć się fajtować aby módz amerykanowi wypalić *puncza* w nos za przezywanie od *polaks*, kształcił się on tymczasem w śpiewie, sztuce teatralnej i czytaniu pożytecznych książek, służąc tem kościołowi i Ojczyźnie. Pozostanie on ztąd długo w pamięci tu wszystkich którzy go znali.

Śp. A. Ćwikliński był żonaty od 2 lat; pozostawił żonę, rodziców w podeszłym wieku i 3 braci, z których jeden— Kazimierz kształci się na kapłana w Krakowie u OO. Franciszkanów.

W parafii św. Stanisława odbyła się niedawno rozgrywka różnych przedmiotów na korzyść kościoła. Nikt nie mógł się skarżyć na brak szczęścia!.. gdyż każdy los wygrywał. — Niektórym szczęśliwem udało się nawet wygrać różne rzeczy większej wartości jak: Organ domowy (fisharmonia), złote zegarki oraz inne użyteczne sprzęty domowe.

Franciszek Szakowski i Józef Szkodowski marynarze, zostali aresztowani za dezercye z wojska; służyli oni w marynarce Stanów Zjednoczonych. O bóch odstawiono do League Island Naevy Yard, gdzie ich zapewne czeka kara.

W sali parafialnej kościoła Katedralnego Panny Maryi zebrali się w zaprzeszłą niedzielę delegaci od 30 towarzystw z okolicy w celu przyłączenia się do Federacyi katolicko-amerykańskiej. Posiedzenie odbyło się pod prezydencyą Przew. Wikaryusza Generalnego ks. Fox.— Obrano zarząd w skład którego wchodzą przedstawiciele różnych narodowości. Z polaków obrano: p. S. Reizner 3cim wice prezydentem i p. J. Kufel do rady gospodarczej. Na początku Sierpnia odbędzie się Konwencya Federacyi Katolickiej w Atlantic City, na którą zjadą się delegaci z całych Stanów Zjednoczonych, nawet indyanie wysyłają swego delegata rodowitego indyanina.

(Uwaga od Redakcyi Wielkopolanina: Polacy powinni najprzód przystąpić do *polskiej* katolickiej Federacyi, a dopiero potem myśleć o innonarodowej. Właśnie teraz tak wiele agituje się na rzecz Polskiej Katolickiej Federacyi, każdy już zapewne zna ważność, cele i konieczność takowej polskiej Organizacyi, — więc nie rozumiemy, jak można przedtem garnąć się do Organizacyi innonarodowych i polskość osłabiać! Kto nas ratować będzie, jeżeli sami się nie ratujemy! — Kto nas polszczyć będzie, jeżeli sami się amerykanizujemy! Traktują nas jak ostatnich kopciuszków, więc przedewszystkiem powinniśmy się najprzód między sobą złączyć i zorganizować, bo dopiero wtedy nas uszanują i oddadzą nam to, co nam się słusznie należy. Prędzej nie dadzą nic, choć my im oddawna najwięcej dajemy. Jeden lub drugi urzędnik, to głupstwo. Za takie urzędziki nie sprzedawajcie narodowości.

W szpitalu św. Franciszka zakończył życie Franciszek Kuliberda, pojednany z kościołem i opatrzony śś. Sakramentami. Nieboszczyk był wydawcą „Orędownika", pisemka wychodzącego tutaj tygodniowo i zarazem właścicielem drukarni, którą obecnie nabył p. Strzelecki, pogrzebowy. Zmarły pozostawił nieślubną żonę, niemowę w poważnym stanie i troje drobnych dzieci pono bez środków do życia.

(Od Red. Jeżeli przed śmiercią pojednaj się z kościołem, to z pewnością musiał kobiecie swej i dzieciom wynagrodzić dawniejsze krzywdy, to jest: wziąć ślub i przez to uczynić prawną swą żoną a przez to i dzieci legitymować. Przez nie ślubne pożycie, tak żona jak i dzieci jego były krzywdzone a teraz kościół nie udzieliłby mu Sakramentów, dopókiby on krzywd, wedle możności nie nagrodził.)

Amerykanie w sąsiedztwie ogromnie są oburzeni na polaków, że nie chcą się zająć rodaczką biedną, opuszczoną niemową, owszem pono jąjes zcze miano ukrzywdzić.

Gdyby istotnie miało to wszystko być prawdą co mówią obcy ludzie, o czem wszystkiem zamilczam narazie, brzydko byłoby to bardzo, i wołało by o pomstę do nieba!....

Kilka poczciwych rodzin chciało zabrać dzieci sieroty do swych domów na wychowanie, kiedy przyszło, że: „każdy chciał brać swoje" dzieci z płaczem żadną miarą nie chciały się rozłączyć.... Wzruszeni tym zacni ci ludzie, zmuszeni byli zaniechać swych szlachetnych zamiarów.

Wdowa niemowa obecnie wysprzedawa sprzęty domowe, aby życie prowadzić.

Nowy, olbrzymi trust.

Kilku finansistów i fabrykantów cygar z Pittsburga założyli niedawno wielki trust cygar a szczególniej cygar pewnego gatunku cienkich, długich, zwanych „Tobies", albo „Stogies", których wiele palą w zachodniej Pennsylwanii i sąsiednich Stanach, a które w innych stronach Ameryki mało są znane, a bardzo tanie i śmierdzą mocno.

Głównymi promotorami tego trustu byli właśnie fabrykanci „Tobysów" z Pittsburga, a głównie urzędnicy i właściciele kartelu „United States Cigar Company".

Kapitał tego nowego trustu wynosi 12 milionów dollarów. Wyrabiać on będzie rocznie 70 milionów „Tobysów". Do trustu włączone zostały cztery wielkie fabryki cygar i tobysów w Allegheny, dwie w Pittsburgu, jedne w Altoona i po jednej: Huntington, W. Virginia, w Ironton Ohio, w Columbus O. i w Cleveland, Ohio.

Trust zamierza zakładać nowe fabryki cygar w całej Ameryce, a stare fabryki powiększyć znacznie, i tak: Fabryka cygar Collinsa, znajdująca się w przy 28ej i Smallman str. w Pittsburgu, ma być zwiększona jakie trzy razy, a fabryka Brillesa przy Fremont str. w Allegheny i fabryki w Woods Run mają być zwiększone podwójnie.

Urzędnikami nowego trustu obrani zostali: C. M. Logue, prezydentem; H. W. Cobb wice prezydentem pierwszym, a drugim został C. C. Dala; — sekretarzem W. D. Sharpe, — kassyerem E. Brash a pod kasyerem H. D. Kingsbury.

Cienkie te cygara, zwane „Stogie" znane są najbardziej tylko w tych tutaj stronach. Wyrabiać je zaczęto przed wielu laty, gdy jeszcze w tych stronach nie było kolei. Najprzód wyrabiali je sobie w drodze furmani w powieci- Lancaster, trudniący się przewozem towarów. — Zrywali oni po drodze surowe liście tabaki i zwijali je w cienkie cygara, którym też nadali nazwę jaką do do dziś noszą. Dzisiaj do ich wyrobu najmują tysiące ludzi i wkładają w to dziesiątki milionów dollarów. A wszystko to na to, aby palacze puszczali z dymem miliony dollarów!....

— Na kuli ziemskiej liczą 2,750 języków z narzeczami włącznie.

— Kwadratowa mila zawiera 640 akrów.

— Kopert poczęto używać w roku 1839.

WIELKI ROK

Powieść z niedalekiej przyszłości.

NAPISAŁ
WŁODZIMIERZ ŁUSKINA.

(Ciąg dalszy).

W czternaście dni po wypowiedzeniu wojny, stacza się z lini.

Trier Landau 10 korpusów niemieckich na głowę Francuzów i biuletyny piorunujących zwycięztw przebiegają zdumioną Europę.

Tradycye Napoleona odżyły.

Wojna rosyjsko turecka r. 1877 daleko odbiegła od tego wzoru, też prowadzenie jej niedołężne, a rezultat słaby.

,,Siedzieć, siedzieć i siedzieć pod Napoleonem", powiadają uczeni wojskowi Moskale, wyłapując taktyków i strategików niemieckich. To też ci ostatni siedzieli i wysiedzieli i Sadowę i Sedan i Metz i całe swoje cesarstwo niemieckie.

* * *

,,Ha-abt acht! Re-echts schaut!" — cienkiem głosem wykrzykuje porucznik cesarsko-królewski, przechodząc wyprężony z oddziałem koło szaro-stalowego z zieloną kitą piór generała.

Companie.... halt!...... grubszym głosem komenderuje kapitan piechoty.

Trzask.

Kompania stanęła. Muzyka wojskowa gra.

Masa pauprów, podrzucając nogami i wykrzywiając się z zadowoleniem, maszeruje ulicą, wielki tambour-major macha buławą, mały konik ciągnie na wózku bęben turecki, pułk się zbliża, żołnierze zakurzeni, w bluzach, z podwójnemi tornistrami, brodsadki, łopaty i krótkie bagnety przy boku, a z tyłu, jak wielkie maszynki do papierosów, wyglądają czarne lufy manlicherów.

Zbitą masą na trotuarach po obu stronach ulicy stoi publiczność krakowska.

Pomiędzy nią uderza prawie zupełny brak młodzieży, a nawet i mężczyzn w średnim wieku. Ich młodzież tam w tych szeregach, nawet muzyka wojskowa, ta chluba ,,przeciętnego" Krakowianina nie cieszy go. (Mężczyzn pomiędzy 19 a 42 rokiem brak zupełny).

,,Mobilizacya"! — Magiczne słowo przebiegło po szerokiej okolicy, listy z komend wojskowych, jak ptaki frunęły po kraju, i z kuferkami w ręku, z zawiniątkami, wśród płaczu kobiet i dzieci, tłoczą się przy swoich Ergaenzungs-Comando żołnierze rezerw, obrony krajowej, i obydwóch powołań pospolitego ruszenia. (Pierwsze, to dzieci od lat 19 i ojcowie rodzin w pełnej sile męskiego wieku do lat 37) drugie od lat 38 do 42.)

— Przestań płakać kobieto, nie psuj serca, wrócimy, idź do domu, chowaj Jasia, wrócimy......

— Z Panem Bogiem — powiada inny — ostawajcie z Bogiem, nas tu wiele, źle mi nie będzie....

A dalej, żydek udaje zucha, widzi, że rady nie ma, że nie uniknie obcięcia pejsów i wdziania munduru.

Jesteśmy na ziemi galicyjskiej, a raczej wielkiego księstwa krakowskiego, nawet w samej dawnej sławetnej stolicy tej mikroskopijnej rzeczypospolitej — w Krakowie.

Dawno on przestał być wielką Polski stolicą. Tętno narodu nietylko wolą Zygmunta III. ale i siłą wypadków dziejowych przeniosło się dawno nad środkową Wisłę, do niegdyś Mazowieckiej Warszawy, a Kraków został jak ukoronowana wdowa, z wieńcem starych murów Wawelu, ze wspomnieniami Jagiellonów i Batorego, dąsającym sie pretendentem do tronu, jak Don Carlos, albo hrabia Chambord. Stary, poczciwy Krakowie! W murach twojego królewskiego zamku, z wydartymi ze ścian murami, już dawno zamarł majestat królewski, ale zeszedł on do lochów podziemnych, i ty Krakowie jesteś dziś stróżem cmentarnym, co pali lampkę na grobach dawnej wielkości. — Jesteś stóżem, a bohaterem wyobrażasz siebie. Nałóg starości. Polska cała szanuje twe imię, ale podkpiwa z niedołężnego staruszka, co lubi oprowadzać po dawnych grobach, gderającym głosem opowiadać dawne dzieje i przypisywać sobie ich zasługi, ale sam już do czynu niezdolny i zapatrzony w przeszłość, dzisiejszego świata nie rozumie, a wszystko co młode, żyć pragnie, do postępu wzdycha, za heretyków uważa. To też młodych starców, zacofańców we dwudziestu latach, w Krakowie pełno, poczciwa akademia umiejętności i wynosząca się Alma Mater żyją jeszcze w XVI wieku, uczeni przejęci poglądami Wojciecha z Brudzewa, ortodoksya pod każdym względem, w oczach której nawet ruch umysłowy z czasów Stanisława Augusta, lub romantycznej epoki, jest niebezpiecznym przeskokiem, na który się stara, poczciwy Kraków nie zdobędzie. Połamałby stare kości i całe rusztowanie uczonności, stojące na poziomie czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Stary, poczciwy Krakowie! Śpij spokojnie! Niech cię do snu „kołyszą wspomnienia z czasów twojej przesławnej Rzeczypospolitej i twojego prześwietnego senatu.

Senatus populusque Cracoviensis.

Śpij spokojnie!

W pierwszych chwilach po rozbiorze ziem państwa polskiego, Austrya występowała najbezwzględniej. Do ziem małopolskich, ochrzczonych nazwę Galicyi (niby restauracja dawnych dzierżaw Halicza, zleciała się chmura urzędników. Zniemczeni Czesi odgrywali tu główną rolę.

Instytucye polskie od razu zostały zniesione. Wszędzie zaprowadzono język niemiecki, drobiazgowe formalności i represalia. Nie widać w tem było prawdziwego politycznego kierunku, ani rozumu stanu. Rząd austryacki czuł, że sam rozbiór Polski jest z jego strony krokiem fałszywym i szkodliwym, gdyż Polska, był to szacowany sąsiad dla dzierżaw Rakuskich spokojny, niewymagający i słaby, który chronił jednak północno wschodnią połać monarchii od wstrząśnień i burz, których doznawała ona od południa i północnego zachodu od strony Turcyi, Francyi i Prus. Była Polska najdogodniejszym rynkiem zbytu wyrobów austryackich, a już szczególniej win węgierskich. Jednem słowem sąsiad idealny, bez ceł i podatków, na granicy którego nie potrzebowało ówczesne państwo rakuskie utrzymywać ani jednego żołnierza. Zresztą było to państwo na wskroś katolickie, państwo, którego siły i ogromne zasoby często szły na pożytek Austryi, którego Lisowczyki na początku wojny trzydziestoletniej szły w jednej linji bojowej z armją ówczesną cesarską od Karpat do Renu, a skrzydlaci husarze Sobieskiego w ciężkiej chwili kopiami swemi łamali mur janczarów i spahów i rzucali straszny półksiężyc pod nogi zachwianego cesarskiego tronu. Zresztą brak wszelkich zaborczych aspiracyi, nakazywał mężom stanu austryackim starać się o jaknajdłuższe istnienie tej rycerskiej, burzliwej, butnej i niestrasznej rzeczypospolitej, która nawet za czasów najwyższej swojej potęgi, stawiała urojoną wolność obywateli po nad potęgę państwa, która odrzucała prośby przyłączenia do niej Węgier, a szczególnej husyckich w onczas Czech, w epoce wszechwładztwa Zbigniewa Oleśnickiego.

Jednem słowem dogodnie było państwa rakuskiemu mieć za sąsiada owego średniowiecznego rycerza, nie mającego o polityce pojęcia, dobrze płacącego, dobrze jedzącego i drzemiącego wśród swoich podań i tradycyi przy pełnym rozstruchanie wina.

Nigdy nabycie choćiażby wielkiej prowincyi za pomocą rozbioru Polski, nie mogło zrównoważyć Austryi utraty tego dogodnego sąsiada, z którego ona w pokoju czy w wojnie, ciągnęła tylko same zyski.

Jednak Austrya, pod rządami Maryi Teresy wstrząśnięta i zubożona przez zacięte wojny szląską i siedmioletnią z rozbójniczym Brandenburskim Fryderykiem, skusiła się na malutki skrawek Polski, na ziemię Spiską, gorzystą, wciśniętą w Węgry od strony Karpat, mocą zastawu przed wiekami nabytą przez Polskę od Węgier.

Dało to hasło do wielkiego narodowego nieszczęścia, noszącego miano pierwszego rozbioru Polski.

Sępy: rossyjski i pruski tylko na to czyhały i z zakrwawionemi dziobami rzuciły się na swoją ofiarę.

Armie: pruska, a przedewszystkiem rossyjska, niosły na swych sztandarach hasło nienawiści rasowej, wiedzione były instynktem drapieżności zaborczej. Prusacy w imię racyi stanu i zimnych obrachowań gabinetu, zabierali przedewszystkiem ziemię — Moskale, sławne wojska Katarzyny, szły wypić krew, zniszczyć, stratować, nie zostawić kamienia na kamieniu, wydrzeć Polsce imię samo i przeszłość, zgnieść myśli, stworzyć z Polski pustynię, a z kwitnącego bogatego państwa zrobić białą kartę, na której krwawy palec carycy i carów miał napisać nową przyszłość świata. Szli z chorągwiami bizatyńskiego prawosławia, z fanatyzmem pierwszych mahometan, z mongolskim instynktem zniszczenia. Szli zbierać krwawe żniwo głów konfederatów barskich, zakopanych w ziemię po szyję, szli wydzierać im oczy na posadzkach katolickich kościołów, nieśli obłudę grecką z idjotycznem okrucieństwem automatów, szli z Suwarowem, Drewiczem i Żeleźniakiem.

Ale Austrya szła z loterją, trafiką, z całą ciężką maszyną biurokratyczną, dodatkami do podatków i rzeszą głodnych Niemek i Czeszek, które miały sprawić sobie nowe kapelusze i suknie za polskie pieniądze. O nie jej głównie chodziło. Państwo o efemerycznej narodowości, o idei tylko dynastycznej, nie mogło iść w imię najstraszniejszych instynktów rasowych, to też przedewszystkiem szło po sól wielicką, po polską pszenicę, po srebra stołowe i aparaty kościelne.

Głodne, szło na dobre śniadanie.

Cechą rządów austryackich w zabranym kraju polskim była drobnostkowa dokuczliwość, bezcelowa politycznie, zawikłane formalności w języku obcym, nieznanym, a ta głodna rzesza biurokratyczna austryackich kreaturek brzęczała nad uszami i swędziała na ciele szlachcica, jak rój komarów, od których on chętnie wykupywał się polskiem złotem, bardzo mile widzianem w sferach ,,landskreis-, ober-, unterverwalterów, ratów i respicjentów."

Za to cesarz obsypał Galicyę dobrodziejstwem nic nie kosztujących tytułów, a mało kosztownych orderów, za które kazał sobie dobrze płacić.

Szlachta szła na lep. — Kłaniano się,— dziękowano, płacono.

Z tych to czasów pochodzi ta chuda a liczna rzesza polsko-galicyjskich hrabiów, ta parodja prawdziwej arystokracyi.

Austrya wiedziała co robi. Nie mogąc zgnieść, wolała demoralizować.

Bo też system austryacki obliczony został na zdemoralizowanie społeczeństwa, na zasianie rozterek pomiędzy stanami, a nawet narodowościami, pod hasłem ,,divide et impera", na pozbawienie społeczeństwa mocy duszy i uczynienia go niezdolnem do prawdziwycd uniesień, do wzniosłych myśli i czynów.

To też do tych celów posłużyła rządowi osławiona instytucya madataryuszów i system ściągania podatków przez obywateli ziemskich, które były przygrywką do jedynej, prawdziwie czarnej karty rządów staro austryackich w Galicyi, do roku 1846.

Pod względem ekonomicznym, nie mając w swem prawie konfiskat, obdarzyła Austrya Galicyę po wojnach Napoleońskich w latach 1811 1819 dwukrotną redukcyę monety, któremi zniszczyła finansowo tę prowincyę polską, a ustawami i przepisami z r. 1784 o stemplowaniu galicyjskich wyrobów w Wiedniu, zabiła przemysł w tym kraju.

Rok 1867 położył kres temu.

Do szkół galicyjskich, do sądów, do administracji wrócił znowu język polski; Precliczki poszli, przepisy wyjątkowe zniesiono.

Kraj odetchnął.

Antagonizmu narodowego i państwowego nie było tu nigdy, od razu więc zapanować mogła harmonia pomiędzy ludnością a panującym i rządem a spólność poczucia groźnego, nieubłaganego nieprzyjaciela, stała się jeszcze bardziej łączącym czynnikiem.

Ale piętno, wyciśnięte dawnem, podstępnem, biurokratycznem postępowaniem, pozostało na tym kraju. Jakaś suchość zapanowała w nim.

Zabrakło duszy ognistej, młodzieńczej, zdolnej do przyjęcia wielkich idei, zabrakło tego młodzieńczego fanatyzmu, tej wzniosłej chęci polepszenia świata, tych świętych złudzeń młodości.

Ale cóż oni winni!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Baśni Ludowe.

PIĘKNE OCZY.

(Dokończenie.)

Jeszcze gorzej niż djabeł w suchej wierzbie, pokochała się stara czarownica z Łysej Góry w młodym czarnoksiężniku, ale jakto bywa, młody nie chciał starej żony; a zaś, że kiedy się babie co ubrda musi swego dokazać żeby tam djabeł na djable stawał, za pomocą więc czarów, jak tylko się owa czarownica dowiedziała, że jej amantowi ani się o niej myśli, zmówiwszy się z drugiemi czarownicami, potrafiła nietylko wydrzeć służących mu geniuszów, których w własnej jego skrzyni więziła, ale do tego tak mocnem obciążyła go zaklęciem, że czarnoksiężnik większą połowę rozumu stracił.

Bronił się o ile mógł, to prawda, aby się babie wykręcił, lecz nic nie pomogło. — Dowiedział się także za pomocą sztuk czarnoksięzkich o smutnej królewnie z pięknemi oczyma i miał na nią chrapkę, lecz kochanka połamała mu szyki; — nie miał nawet geniuszów, aby przez nich dostał królewnę ale miał nadzieję, że innym sposobem tego dopnie. W tym to celu chciał się udać do swojego nauczyciela, który go bardzo lubił, a który był wielkim czarnoksiężnikiem ale mieszkał daleko bo aż o sto tysięcy mil od niego; nic by nieznaczył tak ogromny kawał drogi, żeby był swoich geniuszy nie postradał, za ich pomocą w trzy dni by tam stanął, ale, że ich nie miał, na samą drogę sto dni czasu potrzebował — co bądź i tak się spieszył — niechnoby kto z nas tak prędko jeździć potrafił?

Potrzebował przeto kogoś czarnoksiężnik, aby przez ten czas w domu jego przebywał, dla tego, iżby siedząca czarownica i pilnująca geniuszów, myśląc że on sam obecny, nie dowiedziała się o jego podróży i całej roboty mu nie zepsuła, a zresztą chciał on na swoje miejsce w najgorszym razie wpakować babie jakiego bądź młodzika, ażeby tym sposobem kontrakt jego był skończony.

Byłoby się to może i udało, ale ten Bonek straciwszy pieniądze i zakazane drzwi otworzywszy, zamiary swojego pana zniweczył.

Gdy bowiem czarownica siedząca na skrzyni ujrzała nie czarnoksiężnika, ale raczej Bonka do niej wchodzącego, cokolwiek o działaniach niewdzięcznego kochanka domyślała się, a reszty za pomocą czarów dowiedziawszy, Bonka który jej losem wpadł w ręce, wiadomym sposobem z królewną połączyła a czarnoksiężnika dopóty za nos wodziła, że biedak siedm lat błądząc po świecie na Łysą Górę przybyć i swoją wielbicielkę poślubić musiał.

A zatem nie kowalowi, nie stolarzowi, ani balwierzowi, ani balwierce, ani nawet czarnoksiężnikowi, ale raczej babkiej wo li szczęście swoje winien.

BIEDA.

Na końcu wsi, wśród nieużytych pól, pod samemi zaroślami, stała nędzna na wpół przewrócona chałupa.

Przez spróchniałe jej ściany, wschodni czy północny wicher przeraźliwie świstał w czasie burzy, a szczyt mchem uzbieranem w lesie przykryty, od rannej w maju tylko rosy mógł zasłonić biednego Szymona, jego żonę i siedmioro dzieci, mieszkańców nędznej chałupy.

Izba różniąca się tylko niezgrabnie ulepionym z gliny kominem i barłogiem po kątach od latarni, przegrodzona była chróstem a za tą przegrodą stawała na noc chuda jak szkielet krowa, żywicielka mlekiem swojem jedynie siedmioro wspomnianych dzieci.

Matka ich bowiem i ojciec mleka nie jadali, żyli tylko kartoflami z solą, czasem suchem chlebem, a czasem niczem.

Ale ten Szymon, dawniej miał się niezgorzej, posiadał on wspólnie z bratem swoim Hilarym obszerny i porządny dom we wsi, miał pola, konie, bydło i ogrody: — lecz gdy mu żona ciężko zachorowała i gdy na doktorów i aptekę zabrakło, pożyczał, aż nareszcie brat mu oświadczył, że już sam nie ma, a jeśli on chce wszystko na żonę stracić, to niechaj się z nim porachuje, a resztę należną z jego sukcesyi mu wypłaci i będzie kwita.

Szymon, któryby tysiące razy tyle, gdyby posiadał, dla swej Maryanny nia żałował, chętnie na brata przystał propozycyą, z nim się rzetelnie obrachował; brat procenta policzywszy, kilkaset złotych reszty wypłacił i z domostwa wyprowadzić się zapowiedział.

Wyprowadził się Szymon wpodle do sąsiada; lecz tam dopóty mieszkał, póki grosza starczyło.

Bóg żonę podniósł z ciężkiej choroby, a lubo jeszcze nie była zupełnie zdrową, zamieszkał chałupę, gdzie przedtem siedział pastuch, ale go wilcy zjedli i od tego czasu stała pustkami.

W niej to Szymon ulokował swoje bogactwa, to jest: ukochaną mu żonę i najdroższe dzieci.

Nic już nie miał i żył z wyrobku, ale biednemu zawsze wiatr w oczy wieje; biedny Szymon, pracowitszy od wołu, nigdy nawet na to, bez czego jego dzieci, on sam i żona obejść się nie mogli, nie zarobił.

Wszędy go czem bądź zbywano, on w milczeniu znosił cierpienie, a co tylko zarobił, choć sam upadał z głodu i utrudzenia, niósł wszystko żonie i dzieciom.

Trzy lata takiej nędzy wyniszczyło do szczętu Szymona, postradał siłę, twarz mu znędzniała i tylko powleczone kości zeschniętą skórą wiódł za sobą, nogi i ręce zawsze mając zemdlone; serce jego, kiedy smętnym rzucił wzrokiem na podobne jemu nędzne dzieciny, za każdy raz nowe dręczyły go bóle, westchnąc już nie mógł, łzy nie uronił! — Wpośród takiego nieszczęścia mieszkała cnota, wschód słońca budził nędzarzy, nie opuścili oni żadnej modlitwy porannej, nie usnęli trawieni głodem, bez złożenia należnego hołdu Stwórcy i nie szemrali na Niebo, zdając się być głuchem na nieszczęśliwych żale, modły i cierpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KUJAWIAK.

Kujawska parada.

Od Łuszczewa do Kruszwicy
Płynie Gopło, płynie;
A od Piasta z tej ziemicy
Z blasku swego słynie.

Oj dadada, oj dadada,
To kujawska jest parada,
Gdy się Gopło sili.

Od Kruszwicy do Wrocławia,
Strzelna i Gniewkowa,
Nasz kujawiak łany sprawia
I pszeniczkę chowa.

Oj dadada, oj dadada,
To kujawska jest parada,
Pszeniczka jak bór.

Pas czerwony, granatowa
Kujawy kamzela;
Niech się mieszczuch zapiecsch owa
Przed drużbą z wesela.

Oj dadada, oj dadada,
To kujawska jest parada,
Nasz kujawski strój.

A cóż to tam w słońca krasie,
Jak gdyby makówki?
Magdy, Jagny, Wikty, Kasie,
Kujawianek główki.

Oj dadada, oj dadada,
To kujawska jest parada,
Chust kujawskich mak.

Piast to wiara i otucha,
Piast nasze kochanie,
Piekło niech na Gopło bucha,
Cóż mu tam się stanie?!

Oj dadada, oj dadada,
Toć kujawska jest parada,
Da da — nieda się!

Nadgoplanin.

Różne oświadczyny.

Dyplomata powiata do panny, z którą się ma żenić:

"Pozwól pani, abyśmy zawarli przymierze na wieczne czasy.

Żołnierz — "Mojemu sercu zadałaś niezaleczalną ranę" albo: "Przyszłaś, ujrzałem, zwyciężyłaś".

Ogrodnik — "Tylko jedno słowo z twych ust, a droga naszego życia usłana będzie kwiatami".

Murarz — "Zbudujemy razem dla siebie chałupę".

Marynarz — "Piękna pani, przy tobie znajdę bezpieczny port w czasie wszystkich burz życiowych".

Woźnica — "Wysłuchaj mnie, a będziesz zawsze trzymała lejce".

Jubiler — "To jedyne ogniwo, które nas połączy, n a tworzyć złoty łańcuch",.

Uczony — "Ach, pozwól, abym zbadał twoje serce i odczytał hieroglif mego szczęścia w twych oczach".

Restaurator — "Napełniasz kielich mojego życia po brzegi".

Rzeźbiarz — "Jeżeli serce twe nie jest z marmuru, to pozwól, aby w niem zamieszkał mój obraz".

Piekarz — "Czy chcesz się podzielić moim chlebem ze mną w smutku i radości"?

Mydlarz — "Bądź świecą mojego żywota".

Kowal — "Kuj żelazo, póki gorące i bądź miechem rozdmuchującym iskrę mego życia".

Wydział Wykonawczy

II Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.

Ks. Fr. Wojtalewicz, prez. Exchange ave. 88 str. S. Chicago, Ill.

Stefan Czaplewski, wice-prezydent 747 First ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztuczko C. S. C. Sekr. I. 540 Noble str. Chicago, Ill.

Stanisław Lipowicz, kasyer, 350—332 Peckham str. Buffalo N. Y.

Wszelkie pisma, listy ect. do wydz Wykonawczego lub Federacyi, należy wysyłać pod adresem:

Ks K. Sztuczko, C. S. C.
540 Noble str. Chicago, Ill.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników, że Redakcya nie odpowiada za korespondencye i artykuły pod tytułem "Nadesłane", — ani za ogłoszenia zbyt szumne i zawiele obiecujące. Ogłoszenia szumne, obiecujące coś za nic albo obiecujące jakieś nadzwyczajne, cudowne niemal skutki, — powinien każdy brać bardzo ostrożnie. *

Wny ks C. Tomaszewski, proboszcz parafii św. Stanisława w Pittsburgu, wraca w tych dniach z Chicago, gdzie przebywał przez 2 tygodnie, jakoby na wypoczynku i na wakacyach. Nie był to jednakże, o ile nam się zdaje, wypoczynek ani wakacye żadne, bo o ile wiemy, to ks. Tomaszewski przez cały ten czas przepędził pracowicie na prawieniu kazań i nauk Siostrom Nazaretankom, które odprawiały Rekolekcye, czyli Duchowne ćwiczenia doroczne. Prawić przez przeszło dwa tygodnie po trzy kazania każdego dnia, czyli: przez ten czas wygłosić około 45 kazań, — to zdaje nam się jest nie odpoczynkiem, ale pracą i to nie małą pracą. Cały rok ciężkiej pracy i takie nielekkie wakacye nie przyczynią zapewne zdrowia.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedzili w tych dniach panowie: W. Kozłowski, F. Sobczak i W. Sliwiński, studenci z Polskiego Seminaryum w Detroit, bawiący tu w domu na wakacyach.

Piknik dwudniowy, jaki połączone tutejsze parafie katolickie, irlandskie i niemieckie, odprawiły w z. tygodniu w Calhoun Parku, na korzyść dyecezyalnego Domu Sierót, — udał się podobno znakomicie. Piknik ten zwiedziło przez te dwa dni przeszło 50 tysięcy osób, a dochodu przyniósł ten piknik około 20 tysięcy dol.

Kiedy też to i nasze polskie parafie porozumieją się, aby wyprawić taki wspólny piknik na korzyść Polskiego Domu Sierót?.... A czas by już był na to, aby wszystkie parafie polskie wzięły się społem do poparcia tej Polskiej Ochronki, bo coraz więcej biednych polskich sierotek żebrze o przyjęcie do tej Ochronki, — a tu i miejsca tam już brak i brak też funduszów na chleb nawet dla tych dziewięćdziesięciu sierotek, które już tam znalazły pomieszczenie i opiekę! Czas już, czas wielki, aby wszystkie bez wyjątku parafie polskie wzięły się do wspomagania tej jedynej tutaj polskiej Ochronki!

W miejscowej polityce miejskiej kotłuje się znów jak w garnku. Partya tak zwanych "Citizens", — która naobiecywała tyle dobrego dla miasta przed wyborami, a zwyciężywszy, nie wszystko dotrzymuje, widzi że jednak nie może obstać sama i teraz prowodyrowie jej zaczęli pertraktacye celem połączenia się z Republikanami, z których niedawno wyszli i których przy pomocy Demokratów pobili.—Dostali strachu,—bo wbrew przyrzeczeniom uchwalili w zeszłym tygodniu na Radzie Miejskiej, że kolej Pennsylvania R. R. ma zabrać sobie brzeg rzeki Allegheny w mieście zupełnie zadarmo, i innych kolei do miasta może nie wpuszczać — a że uchwała ta oburzyła ogół mieszczan, więc teraz cytyzenowie szukają sprzymierzeńców i chcą przystać napowrót do Republikanów. Demokratom chcą teraz pokazać figę z makiem. Do pomocy to demokratów brali, a nagrodzić ich za to niechcą. To jest polityka!

Rano o 4 god., 20 lipca znalazła policya na rogu Butler ul. i 36 poranionego i zekrwawionego człowieka, którego nazwisko policya podaje jako: Frank Sakposki(?). Policyant G. Hampton, który go znalazł, zaprowadził go do bióra dra Clark, a po zaopatrzeniu ran, zaprowadził go do jego mieszkania przy ul. Smallman i 33. Poranić go tak mieli jacyś rabusie, którzy przytem zabrali mu 20 dol.

Polski Bank Ludowy, 2329 Penn Ave. Swój do Swego!"

Do państwa M. Gepert zawitał w z. t. bocian i zostawił im w podarunku malutką pannę Gepert. Winszujemy!

Dnia 17 lipca rano miała miejsce eksplozya gazów w hutniczym piecu nr. 1 w Carnegie Steel Works, w pobliskiem mieście Homestead. Dziewięciu robotników zostało strasznie poparzonych rozbryzgującym się płynnym żużlem i stalą. Najokropniej poparzony został polak czy słowak M. Harko, zamieszkały przy 3ej av. w Homestead. Oprócz niego, poparzonych zostało 6 innych polaków czy słowaków, których nazwisk nie podano.

Zabezpieczajcie się wszyscy na nieszczęśliwy wypadek w Towarzystwach, które płacą wsparcie w chorobie i w Unii św. Józefa, która w razie śmierci wspomaga wdowy i sieroty, wypłacając im znaczne ($750) pośmiertne.

Dnia 20 zgorzała fabryka łańcuchów na rogu 32 i Liberty ave. się znajdująca. Wszystkie maszyny zostały przez ogień tak uszkodzone, że nie zdadzą się jak na stare żelaztwo. Szkody wynoszą 15 tysięcy dolarów.

Słynna Carrie Nation, która od 2 lat rozbijająca się po Ameryce i prowadząca krzykliwą wojnę przeciw salunom, — była też w poniedziałek i na South Side i w samym Pittsburgu. Oświadczyła ona, że przy Penn av. jest za wiele salonów. Masz racyę babo, — daj dwa złote!

Polski Bank Ludowy, 2329 Penn Ave. "Swój do Swego!"

Dobre miejsce dla rzeźnika na rzezalnię bardzo tanio. Dom przynosi $56 rentu miesięcznie. Dwa kotły do gotowania smalcu, kocioł parowy (boiler). Wędzarnia wielka, 1000 szynek wędzić można na raz. Kontrakt na 10 lat, można kupić za $3,000, okolica zamieszkała przez polaków, blisko 28 ul. i Liberty. Zgłosić się do: F. J. Kwiatkowski, 2019 Penn ave.

W końcu miesiąca lipca, a najprawdopodobniej dnia 28, odbędzie się uroczyste oddanie rządowi Stanów Zjedn. kanałowej śluzy i tamy (Lock and Dam), zbudowanej i wykończonej niedawno na rzece Allegheny, między Pittsburgiem a miastem Allegheny na prost 22 ul., o parę bloków od Penn av. Tamę tę i śluzy nazwano "Herrs Island Dam" od znajdującej się cokolwiek powyżej na tej rzece wyspy Herrs Island. Wyspa ta ma nawet pewne znaczenie historyczne, bo chociaż dzisiaj na niej są szlachtownie i śmierdzące fabryki mydła, to przed stu-kilkudziesięciu laty przepędził na niej parę dni Ojciec Ojczyzny, wielki Jerzy Washington, pierwszy prezydent tutejszego kraju. Będąc młodym człowiekiem i jeszcze w wojskowej służbie u anglików, wysłany został przez swego generała w te strony, aby zażądać od francuzów ustąpienia z zajmowanego przez nich fortu Duquesne, stojącego wówczas na klinie ziemi, tam, gdzie się zbiegają rzeki Monongahela i Allegheny, tworzące rzekę Ohio. W tem miejscu jest dziś śródmieście miasta Pittsburga i wielki most wiszący stalowy, zw. Point Bridge.

W miejscu, gdzie dziś jest 33cia ulica, musiał G. Washington ze swym przewodnikiem przeprawiać się przez rzekę Allegheny, z lewego brzegu na prawy. A była to zima i do tego rzeka wezbrała wysoko, niosąc na grzbiecie swym dużo kry lodowej. Washington z przewodnikiem naścinali dosyć drzew i zrobili sobie tratwę, na której chcieli przeprawić się na drugą stronę. Gdy byli już na środku wzburzonej rzeki, kry rozbiły tratwę i obaj podróżnicy wypadli do wody! Przewodnik dostał się pierwszy na dzisiejszą wyspę Herrs Island, lecz Washingtonowi trudno szło pływanie, ile że miał na plecach różne pakunki i kra płynęła gęsto. O mało co nie utonął przyszły prezydent i Ojciec tego kraju, lecz przewodnikowi udało się wyciągnąć go z wody. Na tej wyspie, musieli cichutko siedzieć w obawie przed dzikimi indyanami, którzy kochali francuzów, a nienawidzili anglików. Po cichu zbili sobie na wyspie nową tratwę i na niej przeprawili się przez wąską odnogę rzeki do gęstych lasów, gdzie dziś stoi śliczne miasto Allegheny. Tak więc ta wyspa ma swoją historyę.

Dzisiejszą tamę i śluzy zbudowano dla podniesienia poziomu wody w rzece Allegheny, aby rzekę tę uczynić spławną dla wszystkich statków parowych. Zaczęto je budować w r. 1893. Kosztowała 600 tysięcy dolarów. Koryto śluzy murowane z cementu, jest 55 stóp szerokie, a 400 stóp długie i znajduje się po lewej stronie rzeki, na Pittsburgskiej stronie. Urządzona pod wodą, na poprzek rzeki, ciągnie się od jednego do drugiego brzegu tama sztuczna, urządzona z drzewa i stali w taki sposób, że w razie powodzi tama opada pod wodę, nie tamując pędu wezbranej rzeki; — gdy zaś wśród suszy woda opadnie, wtedy maszynami stawiają sztorcem ową tamę na poprzek rzeki, tama zatrzymuje wodę i ta wznosi się powyżej niej na kilka stóp i czyni rzeką spławną nawet dla większych okrętów aż do następnej śluzy. Okręty wtedy przepuszczają w górę lub w dół rzeki przez owe śluzy, w których za pomocą stawideł i wrót można wodę opuszczać lub podnosić, a na niej i ogromne okręty.

Tamy tej śluzy zaczęto używać dopiero od dnia 2 czerwca b. r. Do tego czasu przepłynęło przez te śluzy 381 parowców, które przeprowadziły 786 tratew z węglem lub drzewem. Urzędowe otwarcie tamy odbędzie się bardzo uroczyście. Miasto zaprosiło na ten dzień ministra wojny i wielu innych urzędników, aby wzięli udział w tej uroczystości. Funkcya ta ma się odbyć 28go lipca, lub w inny dzień, najdogodniejszy dla owych wysokich urzędników.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki wypadek, bo nie wiecie dnia ni godziny waszego zgonu.

Pamiętajcie. że w razie choroby wyleczyć was może Doktor Kaszyński, zamieszkały nad apteką na rogu ulic Penn ave. i 28.

Czy oszczędzasz pieniądze? Jeżeli nie, to zacznij natychmiast. Czas oszczędzać jest, gdy pracy dużo i płaca dobra. Iron & Glass Dollar Savings Bank, 1115 Carson st. S. S. Pittsburg. Zaopiekujemy się waszemi oszczędnościami i płacimy 4 procent.

Sławny i wielu piwoszom dobrze znany salun czyli winiarnia "Atlas", znajdujący się przy Sixth av., zmienił w tych dniach właściciela, a mianowicie: dotychczasowy jego właściciel, Walter Wuesthoff, sprzedał go wielkiemu jakiemuś "sportowi" nazwiskiem Shad Gwilliam. Za ten atłasowy "jenteres" otrzymał pierwszy od drugiego aż 50 tysięcy dol. Tacy to nie sieją ani orzą, a bogate zbierają plony! Warto mieć taki atłas, a potem zań dostać 50 tysięcy greberów!

F. Wiernicki, polski balwierz, strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

Nie traćcie pieniędzy dopóki nie ujrzycie mój zapas zegarków i biżuteryi. U mnie możecie zaoszczędzić dużo pieniędzy. C. E. Snyder, zegarmistrz, 3711 Butler st.

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Doskonały zegarmistrz, z którym się można rozmówić po polsku ma skład pod No. 1232 Penn Ave. Mam na sprzedaż zegarki, breloki, dewizki a także różnego rodzaju instrumenta muzyczne po najniższych cenach. Sporządzam zegarki starokrajskie. M. Lublyn, 1232 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

W tych dniach trafiło nam się widzieć w jednej Alei zamieszkanej przez polaków ciekawą scenę. Przed progiem domu zamiata bruk polska niewiasta. Podchodzi do niej żydziak jakiś, niosący pod pachą dwa ładnie dosyć oprawne katolickie obrazy, jeden przedstawiający Wieczerzę Pańską, a drugi jakiegoś świętego. Żyd zachwala towar i zachęca do kupna. Dzielna jednak polka nie chce świętego obrazu kupować i pyta go dowcipnie: Czemu ty żydzie nie sprzedajesz żydom swoich żydowskich świętych? Przecie my katolicy nie handlujemy waszemi świętościami! Na to parszywy żyd odpowiada jej bluźnierczo: Ny, "we have not got such mugs", (co znaczy po polsku: Ny, my żydzi nie mamy takich pysków w swoi wiare).

Na to ohydne bluźnierstwo dzielna kobieta odpowiedziała parszywemu żydziakowi trzepnięciem miotłą po jego parszywym, bluźnierczym pysku. Bardzo dobrze zrobiła! To taki parszywy żyd chce od katolików zarabiać pieniądze na ich świętościach, a jeszcze przytem ten parszywiec tak strasznie bluźni! Gdyby takich dzielnych niewiast znalazło się więcej, toby może żydki dały spokój bluźnierczemu handlowaniu naszemi świętościami!

Polski Bank Ludowy, 2329 Penn Ave. "Swój do Swego!"

Na sprzedaż tanio: 3 murowane domy, 44 ul., $7,300. Dom na lease blisko 26 ul., $2,000. Zabezpieczam od ognia domy, szkoły, kościoły, składy i meble. F. J. Kwiatkowski, 2019 Penn av.

Dr. J. T. Little, leczy oczy, uszy, nos i gardło. Izby 531 i 532 — 5 piętro, Frick building, Grant str. Pittsburg, Pa. (8

We wtorek w południe zdarzyło się nieszczęście na kolei w pobliżu Morganza. Pod pociągiem frachtowym zarwał się tymczasowy most nad rzeczką Chartiers, wysoki na 50 stóp, kilka ostatnich wagonów spadło z mostem w przepaść. Czterech ze służby kolejowej zostało śmiertelnie poranionych.

Dyrektor policyi zdegradował lejtnanta policyi, McAvoy'a za to, że podczas niedawnej burzy, choć proszony był przez przechodniów o to, aby kazał usunąć zwieszający się na chodnik drut elektryczny, nie uczynił tego. Przechodniom zakazał ostro niewtrącać się do tego i groził imaresztowaniem. Potem ten sam drut zabił czworo ludzi.

Kilkudziesięciu żydowskich czeladników piekarskich zastrajkowało w naszem mieście z końcem z. tygodnia. Żądają, aby na każdym bochenku chleba przylepiali majstrowie kartki unijne, i aby czeladnikom zwiększyli płacę. Zrobiła się nawet z tego bitwa jak niegdyś pod Jerycho. Był to wielki gewałt, ale nikomu "nic sze nie zrobiało".

Do tutejszych mleczarzy wzięła się policya na ostro. Policya nie zarzuca im, że wiewają wodę do mleka, lecz że wlewają zamało mleka do wody, co sprawia, że mleko jest bardzo przezroczyste, i że w niem czasem widzieć można małe rybki lub pijawki. Niektórzy popłacili po $25 kary.

Pennsylvania National Bank przy Butler i Penn av. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000 a nadwyżki i profitu $140,000. Dwa procent płaci za wkładki wyżej 200 dolarów, a trzy procent płaci za depozyty.

Pennsylvania National Savings Bank, róg 34 i Butler ul. przyjmuje pieniądze na depozyta i płaci 4 procent.

Doktorka pani L. Robin, leczy choroby kobiet i dzieci. Godziny przyjęcia: od 9 do 11 rano i od 1 do 3 po południu, a także od 7 do 9ej wieczorem. 1616 Fifth ave., Pittsburg, Pa. Mówi po polsku.

Szyfkarty na najlepszy expressowy szyf "Oceanic" tylko $43, sześć dni przez wodę, osobne kabiny. Odchodzi z New Yorku 29 bm. Kto chce wracać do kraju tym wspaniałym expressem niech sobie zawczasu zabezpieczy miejsce w banku przy ulicy 20 i Penn Ave. u L. Gołębiowskiego.

Nastał znowu czas ślubów i wesół. — Narzeczeni niech pamiętają, że najpiękniejsze i najmodniejsze zaproszenia weselne mogą dostać w drukarni Wielkopolanina.

Gdy zima przeszła czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn Ave., Pittsburgh, Pa., gdzie pracuje panna Władysława Płocka najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panna Władysława Płocka, która się z wami w ofisie rozmówi po polsku, przyjmie was grzecznie i uprzejmie.

Macie pranie, to zanieście je do pralni Mohn's 2635 Penn Ave., a za oszczędzicie dużo pieniędzy i chorować nie będziecie od pracy.

Potrzeba krawca pierwszej klasy na surduty, stała praca najlepsza płata; lecz jest koniecznem aby umiał po angielsku mówić. Zgłosić się do: Felix Dominiczak, 2643 Penn avenue. 2

Śledztwo sądowe, dochodzące przyczyn nagłej śmierci poprzedniego burmistrza tutejszego, J. O. Brown'a, — jeszcze nie ukończone. Raz gazety piszą, że sam się otruł, to znów, że został otruty.

Niejaki Michał Cinko, zamieszkały w Allegheny pod No. 46 Ontario str. wyskoczył z tramwaju gdy tenże szybko pędził. Cinko rozderzony został o bruk i bardzo poraniony.

Józef Canowoski, który dnia 7. Stycznia zamordować miał w Minersville swą żonę w zazdrości o bortników i za pijaństwo, — został po udowodnieniu mu winy zasądzony na śmierć przez powieszenie. Sędzia Marshall Brown ogłosił mu wyrok, a Gubernator Stanu oznaczy dzień jego stracenia. Straszne są skutki pijaństwa i rozpusty!....

Gazety tutejsze angielskie z dnia 17go Lipca rozpisują się o tem, że konstabel z miasteczka Centralia, z powiatu Columbia w Pennsylvanii aresztował przy pomocy tutejszej policyi w Pittsburgii bandę "Polendrów": to jest kobietę i trzech jej bortników z Centralia, Pa. która okradłszy męża, uciekła z bortnikami do Pittsburga. Ohydne!

Czytelnicy "Wielkopolanina" gdy robią zakupna w składach ogłaszających się w Wielkopolaninie, powinni zabrać ze sobą do tego składu naszą gazetę. To przynosi korzyść nietylko gazecie, ale i kupującemu i nawet w końcu całemu Ogółowi naszemu, a to dla tego, że gdy taki kupiec widzi, że polacy popierają go dla tego, że on ogłasza się w polskiej gazecie, wtedy nabiera on więcej szacunku dla polaków i nietylko że obchodzi się z takim kupującym uprzejmiej i nietylko że mu sprzeda tanio i to lepszy towar niż innemu, ale często też dla tego przyjmuje polskich pomocników. Pamiętajcie o tem!

Wyborna rzecz dla podróżujących. Dra Fowlera Extrakt z dzikich Malin. Leczy Dysenteryę Biegunkę, mdłości morskie itp. Przyjemny do brania. Zupełnie bezpieczny.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedzili w tym tygodniu dwaj dzielni obywatele z Południowej Strony, panowie: Góralczyk, prezydent i A. Koczorowski, sekretarz Towarzystwa św. Władysława Króla z parafii św. Wojciecha. Obywatele ci przybyli z prenumeratą za Wielkopolanina od Członków swego Towarzystwa. Towarzystwo to całe prenumeruje stale Wielkopolanina, a Członkowie dobrze na tem wychodzą, bo za tańszą cenę mają dobrą gazetę i mają też w niej urzędowe wiadomości i zawiadomienia o sprawach Towarzystwa. Szanownemu Towarzystwu życzymy jaknajwiększego powiększenia i wszelkiej pomyślności.

L. Gołębiowski, notaryusz i zarządzca banku Central Savings & Trust Co. przy 20ej ulicy i Penn Av. wyrabia papiery prawne tu i w starym kraju oraz odszkodowania od kompanij za pokaleczenia.

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	$2,779.94
Maryanna Kibirska	1.00
Na zebraniu Rycerzy św. Kazimierza [w parafii św. Wojciecha, u pp. S. Nowakowskich)	11.50
Kolekta w Kościele św. Stanisława Kostki	6.50
Na chrzcinach u pp. Abramowskich, (par. św. Józefata S. S. na wniosek pp. Łabujewskiego i F. Bunczkowskiego)	5.50
Na weselu p. Felixa Kamińskiego z p. Julianną Kismanowską, (na wniosek pp. F. Długońskiego i St. Myszkowskiego)	5.58
Wiktorya Stawik	50c
Na chrzcinach u p. Marcina Michałowicz, (na wniosek p. M. Wolnego)	4.45
Na chrzcinach u pp. Filipiaków	6 05
N. N	1.00
Franciszka Leśniak	50c
Na chrzcinach u państwa Wiśniewskich	3.85
N. N	1.00
Na chrzcinach u pp. Kulikowskich	8 35
Na chrzcinach u pp. Solińskich (w par. św. Józefata, S. S. na wniosek p. p. Jakóba Nikodemu)	6.00
Katarzyna Lodowska	1.00
Kolekta w Kościele św. Stanisława Kostki	20.75
Pan Fr. Stoiński, agent Wielkopolanina w Bradenville, Pa., zebrał od znajomych	10.75
N. N	3.00
Razem	$2,882.22

Prosimy o dalsze składki.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

W imieniu Sierót,
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Poszukiwanie.

Poszukuję Andrzeja Szafrańskiego. Pochodzi on z Bogdanowa. Ktoby wiedział, gdzie on teraz przebywa, lub gdyby on sam widział to poszukiwanie, — niech się zgłosi do brata swego Walentego Szafrańskiego care of B. Jasiecki, Box 214 Natrona, Pa.

Organista.

Poszukuje posady dotychczasowy nauczyciel języka polskiego i organista w Carnegie, Pa. Łaskawe oferty proszę adresować:

Piotr Mermer,
213 Jane Str. S. S. Pittsburg, Pa.

Na Sprzedaż.

W dobrem położeniu między polakami Groseria i Buczernia, No. 812 Jerome str. w McKeesport, Pa. Sprzedam tanio. Józef Parzych, właściciel. 5

Dziewiąta Serya.

Spółka Budowniczo Pożyczkowa Kordeckiego otwiera nową (dziewiątą) Seryę we Środę, dnia 12 Sierpnia. Wpisowe od 100 dollarowej akcyi wynosi 25c a tygodniowe wpłaty 25 centów. Zapisywać się można do tej Seryi co środę po południu od dn 12 Sierpnia w biórze Spółki w szkole par. św. Stanisława K. przy Smallman i 21ej ulicy.

Ks. C. Tomaszewski, Pzezes
Jan Kulisiński, Wice-Prez.
M. Posłuszny, Kasyer
Dyrektorzy.
L. Michnikowski, Sekretarz.

Tanio na Sprzedaż.

Wyrobiony już interes kupiecki. Księgi diórowe, przybory piśmienne szkólne i biórowe. Scyzoryki i inne przybory nożownicze, optyczne i galanteryjne. Wyborna na handel taki okolica. Tani rent. Sprzedam bardzo tanio rychłemu kupcowi. Zgłosić się pod no 1722 Carson Str. S S, Pittsburg, Pa 1t

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na pocztach w Pittsburgu w dniu 20 Lipca:

Główna poczta, miejscowe.

S. Dorochojc
W. Fandraj
T. Kasbocki
M. Klimbowskoi
J. Sarnowski
B. Toltysiak

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

9 A. Bordas
11 K. Bober
15 K. Bernatas
17 Bernatwicz
19 Bankowski
21 A. Cenkiewicz
25 J. Drapczenski
30 W. Dmochwske
36 W. Gajewski
37 J. Pawlas
44 A. Jakubowski
47 W. Kotakowski
48 J. Kowalski
49 F. Kacenski
50 A. Kandyba
52 F. Kulak
53 S. Kaurelek
54 M. Kwalkowski
58 W. Kozemski
62 J. Kujawski
63 T. Kantorski
65 U. Lubienski
66 T. H. Liposki
68 T. Laczycki
70 F. Lapinski
71 S. Litwinski
74 K. Majewski
75 J. Madecki
78 F. Movicz
80 B. Mitosek
82 J. Maleryneki
84 J. Muhalski
85 M. Nowowiejski
86 S. Orkwisiewski
87 A. Obrichowski
88 J. Ostrowski
89 T. Piekutowski
90 B. Perkoroski
91 A. Pawinski
101 F. Szczepański
102 P. Sokolowski
103 A. Sain
105 L. Szczepański
108 Ig. Stabowski
110 J. Slepski
111 M. Samaczewski
113 B. Sikowski
115 J. Stefanski
118 S. Strzechocki
120 A. Swiderski
125 K. Wrobiewska
126 M. Wolungiewicz
127 M. Wojtaszak
132 M. Walski
133 J. Ziemianek
135 T. Zlotkowski

Arsenal Stacya.

Zagraniczne.

J. Cropski
M. Kaminski
J. Nowakowski
J. Szczypkowski

Carson Stacya.

W. Baron
S. Chmiel
L. Chachulski
A. Simaski

Zagraniczne.

W. Biero
M. Bil
J. Bogdarski
M. Czamosz
F. Dabosz
W. Darkiewicz
L. Geszczynski
M. Kurss
J. Konarski
W. Kania
D. Kulczycka
P. Roman
W. Urboniak
A. Wipnewski
J. Zukowski

Hazelwood stacya.

M. Pasztuck

Organista

poszukuje posady. Wszelkie kwalifikacye muzyczno-wokalne. Skończył dwie szkoły dla organistów i konserwatoryum muzyczne (na organach). Bliższych szczegółów raczą Wni Księża zasięgnąć w Redakcyi Wielkopolanina. (x

Poszukiwanie.

Poszukuje się nauczyciela lub nauczycielki do szkoły polskiej na East Trenton. Zgłosić się listownie do: Rev. Francis Wojtanowski, Trenton, N. J., Church of Holy Cross.